MIESIĘCZNIK RUCHU AUTONOMII ŚLĄSKA ISSN 1232-8383

JASKÓŁKA ŚLĄSKA

Schlesische Schwalbe • Slezská Vlaštovka

Rybnik, Katowice, Chorzów, Mikołów, Świętochłowice, Siemianowice Śląskie, Mysłowice, Jastrzębie Zdrój, Wodzisław, Pszczyna, Żory, Tarnowskie Góry, Czerwionka-Leszczyny, Gliwice, Zabrze, Bielsko-Biała, Cieszyn, Skoczów

sierpień 1996

ŚLĄSK – ŚWIADECTWO CZASU

Za oknem sypialni Rodziców lekko kołysała się piękna, smukła brzoza, obsypana pierwszymi jasnozielonymi listkami i nie opodal, wysoka akacja wyciągały swoje konary do mocno grzejącego słońca. Było bezchmurnie i bezwietrznie. Czasem tylko, przez otwarte okno, dochodziło do mnie leniwe brzęczenie owadów. Chwilami niezbyt przytomna od gorączki miałam wrażenie, że patrzę na obraz. Tylko skąd to brzęczenie owadów?

W taką ciszę wtargnęło trzaskanie cynkowanymi wiadrami i przyciszone rozmowy. Nie miałam sił, żeby unieść powieki.

Przy pomocy Matki i sąsiadki miałam się podnieść z łóżka, a ja nie potrafiłam wydobyć z siebie nawet głosu. Po paru chwilach mocowania się, doznałam przeraźliwego zimna, zatykającego oddech. Zostałam zawinięta od szyi po stopy w prześcieradło namoczone w lodowatej studziennej wodzie, po czym w koc i szczelnie okryta pierzyną.

Spałam dziewiętnaście godzin, a kiedy się obudziłam byłam tak słaba, że miałam wrażenie jakbym się zapadła w głęboką przepaść, w której nie mogę się ruszyć ani się unieść.

Ale świadomość wracała.

Oczywiście byłam zawinięta tak szczelnie, że tylko głowa była odsłonięta i stąd ta niemożność poruszania się.

Poczułam przeogromne pragnienie i – głód!

Nigdy wcześniej takiego stanu nie doznałam. Okazało się, że po takiej kuracji gorączka ustąpiła, jednak siły wracały wolno.

Zakwaterowany w naszym domu sztab wojskowy, wraz ze swoją, stacjonującą w lesie kompanią, został skierowany na front. Były to pierwsze dni maja. Pożegnanie było raczej życzliwe, wręcz serdeczne. Wszyscy zdawaliśmy sobie sprawę, że wojna wkrótce się zakończy. Żołnierze mieli nadzieję, że doczekają kapitulacji u nas.

Odzyskawszy siły, wróciłam do pracy do stołówki.

Nazajutrz, po powrocie z pracy do domu dowiedziałam się, że moja przyjaciółka nie żyje.

(cd. na str. 2)

Szanowny Panie Premierze
Szanowny Panie Ministrze
Przemysłu i Handlu
Szanowny Panie Pełnomocniku Rządu
d/s Restrukturyzacji Górnictwa
Węgla Kamiennego.

Szanowni Panowie!

Ruch Autonomii Śląska od początku „grzebania we wnętrznościach śląskiego organizmu" przez różnej maści uzdrowicieli, z niejakim Macieją włącznie, starał się zwrócić uwagę rządzącym, na tragiczne skutki ich dyletanckich poczynań. My pierwsi wskazywaliśmy do czego prowadzą nieprzemyślane do końca, pomysły, zaś życie gospodarcze Śląska, zależało od, nie do końca, przeczytanej książki. Zapowiedzieliśmy pozostanie Śląska „Kloaką Europy", zapowiedzieliśmy także, że posługiwanie się niedouczonego chirurga, dobranymi wadliwie instrumentami, da początek końca we wszystkich dziedzinach życia na Śląsku.

Jest połowa roku 1996. Wiekowy brak umiejętności rządzenia, zbiera żniwo. Górnictwo, hutnictwo, transport oraz inne działy gospodarki, wydają ostatnie tchnienie.

W tym to czasie na Śląsku, obserwujemy kolejne przedstawienia rządowego i wojewódzkiego, kabaretu bezwstydnych pachołów, klejących swoje siedzenia do stanowisk.

Jak za dobrych czasów, dokonuje się pozorne ruchy (ostatnia koperta dobrych rad). Powołuje się: Państwową Agencję Restrukturyzacji Górnictwa Węgla Kamiennego S. A., a na prezesa powołuje się niejakiego L. Jarno. Na przewodniczącego Rady Nadzorczej nasadza się J. Wojtyłę, któremu za koncepcję powołania Regionalnej Komisji Dialogu Społecznego, powinno się odebrać tytuły naukowe, oraz zabronić wstępu na uczelnie ekonomiczne na Śląsku, a równocześnie odsuwa się jedynego douczonego i predysponowanego do pełnienia tych funkcji, profesora Andrzeja Karbownika, który gwarantowałby spełnienie nałożonych zadań. Mamy nie do odrzucenia propozycję, bezpośredniej rozmowy z panem Premierem Włodzimierzem Cimoszewiczem, dla ustalenia składu gremiów, które wyposażone w odpowiednie uprawnienia, przeprowadzą restrukturyzację wszystkich dziedzin gospodarczych i pozostałych.

Stawiam jednak jedną naszą sugestię – przyjęcia propozycji, a obsada personalna, przedstawiona przez Ruch Autonomii Śląska, nie może podlegać negocjacjom.

Żądamy uzdrowienia sytuacji na Śląsku.

Śląsk, dnia 29 lipca 1996.

Za Zarząd
Przewodniczący Ruchu Autonomii Śląska
Zenon Wieczorek

ŚLĄSK – ŚWIADECTWO CZASU

(cd. ze str. 1)

Po opuszczeniu „naszej" ulicy przez stacjonującą tutaj kompanię wojska, zdarzało się, że nachodziły tutejszych mieszkańców grupki sowieckich żołnierzy, w celu wyłudzenia czegokolwiek a nawet grabieży.

Przyjaciółka mieszkała ze swoją matką, w pewnym oddaleniu od innych domostw. Ojciec poległ w wojnie jako żołnierz niemiecki. Były same. Rodzina ojca żyła w Niemczech, matki – w Mysłowicach. Po dziadkach miały małe gospodarstwo rolne z jedną krowiną, której pozbawiło je radzieckie wojsko.

Owego dnia, szło naszą ulicą kilkunastu wojskowych. Byli pijani. Ludzie kryli się, jednak doszło do kilku przypadków kradzieży i jednego pobicia.

Pod wieczór poszłam do domu przyjaciółki. Jej matka nie była zdolna do rozmowy, jednak ujrzawszy mnie, przemogła się i usłyszałam, jak wpadli do nich na podwórko, najpierw we czterech, później usłyszawszy krzyki, pozostali. Nie znalazłszy alkoholu, jak również niczego innego do zabrania, porwali i zawlekli córkę na wóz. Matkę usiłującą ją bronić pobili, zepchnęli do piwnicy i zamknęli, okaleczona, obolała, krzyczała wołając pomoc.

Słyszała krzyki i strzały. Potem nastała cisza. Kiedy żołnierze się oddalili, po pewnym czasie przyszli, oddaleni od nich około pół kilometra sąsiedzi i uwolnili ją.

Pobiegła do wozu pod stodółkę!

Córka w kałuży krwi nie żyła. Przeżyła zaledwie piętnaście lat. Na murze nabazgrali swastykę. Ojciec zamordowanej, w 1918 roku nie wyjechał do Niemiec, jak reszta rodziny. Został z dziadkami, po których oddziedziczył małe gospodarstwo rolne. Ożeniwszy się, założył rodzinę, żyjąc raczej na uboczu. Wcielony do niemieckiego wojska, poległ na froncie północnym, córka zamordowana przez „wyzwolicieli", żona zmarła w 1947 roku, cierpiąc przez cały czas na zaburzenia psychiczne.

Przerażenie ogarnęło wszystkich mieszkańców tej ulicy. Delegacja czteroosobowa, w tym i mój ojciec, poszła zgłosić tworzącej się milicji o tym zajściu. Jednak nie zostali nawet wysłuchani. Mężczyźni z biało-czerwonymi opaskami na rękawach był władczy i butni, jak opowiadał ojciec.

Po tych przeżyciach ogromnie wydorośląłam. Poczułam się zmęczona.

Rozumiałem już dlaczego Ślązacy ponoszą cierpienie od kolejnych panujących na Śląsku. Rozumiałem, dlaczego ojciec nie przystępował do żadnej organizacji polskiej czy niemieckiej, przed wojną, w czasie wojny i po „wyzwoleniu".

Stefania Łabaj

Problemy narodowe na Górnym Śląsku w wieku XIX i na początku wieku XX – *c.d.*

W celach koncentracji niemieckich działań, powołany został „Komitet Śląski" we Wrocławiu, stojący pod przywództwem Hansa Lukaschek. W Katowicach został urządzony także Niemiecki Komisariat Plebiscytowy pod przywództwem Kurta Urbanka, który był odpowiednikiem już wcześniej założonego Komisariatu Korfantego w Bytomiu. Pozycje w oddziałach terenowych Komisariatu strona niemiecka nadal obsadzała parytatywnie wszystkimi ważnymi partiami politycznymi i związkami zawodowymi. Strona polska pracowała bardziej świadoma celu i z większą koncentracją sił. Niemieckie rozbicie siły politycznej było spowodowane rozgrywkami politycznymi, jak też stanowiło próbę utrudniania prowadzenia francusko-polskiej polityki nacisku wobec politycznie niejednolitej strony niemieckiej. Jako odpowiednik już wcześniej działającej polskiej tajnej organizacji militarnej „Polska Organizacja Wojskowa" z jej bojówkami, strona niemiecka założyła uzbrojoną policję tajną. Niemiecka policja bezpieczeństwa składała się z byłych 3500 urzędników. Neutralizacja tej niemieckiej policji było jednym z celów drugiego polskiego puczu w sierpniu 1920 roku, w trakcie którego powstańcy zalali okręg przemysłowy. Ludność na terenach trójkąta przemysłowego, która stała pod kontrolą Francuzów, pozbawiono ochrony i uczyniono ją bezbronną wobec terroru polskich działań „powstańczych". Niektórzy brytyjscy przedstawiciele Komisji Plebiscytowej nie mogli pogodzić się z tą francuską stronniczością i grozili podaniem się do dymisji. Generał La Rond musiał z tego powodu tłumaczyć się przed Radą Ambasadorów w Paryżu.

Układ wersalski dopuszczał do brania udziału w głosowaniu wszystkich, którzy byli urodzeni na obszarze plebiscytowym, niezależnie od ich miejsca zamieszkania. Pomimo stawiania silnego sprzeciwu przez stronę polską, zostało jednak przy tym. Polacy próbowali dalej przez grożenie tym śląskim „emigrantom" zniechęcić ich do przyjazdu na Śląsk, co im się też w części udało. W zasadzie przyniosły jednak te głosy Niemcom korzyść. Rejestracja i bezproblemowy transport tych około 180 tys. ludzi na teren Śląska, stały się bezprzykładną manifestacją śląskiej solidarności.

Nigdy poprzednio, czy w przyszłości, problemy Śląska nie budziły tak dużo zainteresowania w Niemczech i na całym świecie, jak w czasie górnośląskiego plebiscytu. 20 marca 1921 roku przy dużej frekwencji wyborczej (97%) według oficjalnych danych Międzyalianckiej Komisji Plebiscytowej głosowało 707554 Górnoślązaków (59,64%) za pozostaniem przy Niemczech, a 478820 (40,36%) za przyłączeniem do Polski. Spośród głosów oddanych na rzecz Niemiec znajdowały się też 42% ludności mówiącej w domu po śląsku. W rezultacie głosowania rozniecił się gwałtowny konflikt o przyszłe ustalenie granicy. Najbardziej faktów wyborczych trzymali się przedstawiciele Anglii i Włoch. Oni proponowali przyłączyć do Polski jedynie wschodnią część powiatu katowickiego, tarnowskiego, lublinieckiego i oleskiego, jak też powiaty Pszczyny i Rybnika z ich silną polską większością. Niemcy przy niedokładnej interpretacji układu wersalskiego chcieli pozostawić cały teren plebiscytowy w granicach Niemiec. Propozycje Korfantego i generała Le Rond różniły się niewiele od siebie. Oni żądali przyłączenia do Polski dwóch trzecich obszaru plebiscytowego z całym regionem przemysłowym. Ponieważ Międzyaliancka Komisja Plebiscytowa nie była w stanie wypracować wspólnej propozycji granicznej, sprawę przeniesiono do rozstrzygnięcia Radzie Głównej w Paryżu.

Znowu wzniecona została na Górnym Śląsku gwałtowna burza zbrojna. Ponownie doszło do aktów terroru, wzniecano liczne hece w prasie i Polska otwarcie uzbrajała organizacje wojskowe. 25 kwietnia zostali wydaleni przez Komisję Międzyaliancką niemieccy przywódcy, z końcem kwietnia francuskie oddziały wojskowe wycofały się spod granic okręgu przemysłowego i Le Rond odjechał do Paryża. To pozwalało spodziewać się najgorszego. Znowu pucz zapoczątkowany został strajkiem górników i hutników, przy czym masy robotnicze uaktywniły rozgłaszanie błędnych informacji. 3 maja – dniu polskiego święta narodowego – granice Śląska szerokim frontem przekroczyła armia „powstańcza" (licząca 40000 do 50000 osób), obeszła miasta przemysłowe z niemiecką większością i 5 maja osiągnęła mniej więcej linię, której domagał się Korfanty za nową polsko-niemiecką granicę. Włoskie siły okupacyjne broniły się na powierzonych im odcinkach przy dużych stratach, w tym 31 zabitych, przy czym w licznych starciach walczyli wspólnie z niemieckimi oddziałami Selbstschutzu. Rząd warszawski wprawdzie oficjalnie dystansował się od Korfantego, pozwalał jednak „powstańcom" nadal operować z kwatery głównej w Sosnowcu. Generał włoski de Marinis natychmiast ogłosił stan wyjątkowy, który został zaraz wykorzystany przez Francuzów w celu przeszkadzania organizowania niemieckiego frontu obrony.

Jawne złamanie prawa, którego dopuścił się rozczarowany wynikiem plebiscytu Korfanty, wywołało na świecie, w Niemczech, a szczególnie na pozostałej części Śląska duże oburzenie. 13 maja brytyjski premier Lloyd George potępił to polskie „wyzwanie" w mowie parlamentarnej słowami: „Że Polakom mianoby pozwolić na złamanie układu pokojowego i zajęcie Górnego Śląska, a Niemcom nie mianoby pozwoli bronić tej prowincji, która do nich należała przez 200 lat i która 600 lat na pewno nie była polską, to byłoby hańbą i niegodne czci żadnego kraju".

Z cichą brytyjską aprobatą Niemcy organizowali z resztek policji plebiscytowej, uciekinierów i ochotników ze Śląska, a wkrótce także i reszty Niemiec, pierwszą, słabo zorganizowaną i źle uzbrojoną grupę oporu. Z Bawarii nadszedł np. „Freikorps Oberland". Aby lepiej pokiero-

☞☞☞☞☞☞☞☞

wać nowonadciągającymi oddziałami Selbstschutzu i Freikorpsu, na głównego przywódcę powołany został ze stanu spoczynku generał Hoefer. On też objął odpowiedzialność za powodzenie ataku na Górze Świętej Anny. Francuskie przywództwo Międzyalianckiej Komisji przypatrywało się licznym aktom gwałtu polskich „powstańców" prawie bez reakcji. Jak jednak inicjatywa działania zaczęła przechodzić na stronę Selbstschutzu, Francuzi włączyli się i po wielotygodniowych rokowaniach nakłonili Polaków do opuszczenia terenu plebiscytowego (od 20 czerwca), a 5 lipca nastąpiło rozwiązanie oddziałów Selbstschutzu. Brytyjscy oficerowie respektowali motywy działania niemieckich oddziałów i próbowali ułatwić generałowi Hoefer jego niewdzięczne zadanie. Na pytanie, czy przebicie się oddziałów Selbstschutzu aż do okręgu przemysłowego wpłynęłoby na dokonany podział Górnego Śląska, nie można dzisiaj odpowiedzieć. 2 lipca weszła w życie ogólna amnestia, uchwalona przez Międzyaliancką Komisję. Tak więc większość ciężkich przestępstw pozostało bez należnej kary. Wraz z zawieszeniem broni nie skończyły się groźby i akty przemocy. Powoli na nowo ożywiało się życie gospodarcze i zarządzanie.

Państwo Polskie wspierało to „powstanie" bardzo dużymi środkami i pomagało przygotowywać i finansować tę akcję zbrojną. Nie tylko przywódcy ale również i większość powstańców należała do szeregów wojska polskiego. Także uzbrojenie, w tym artyleria, miny, pistolety maszynowe, amunicja i nawet pociągi zaopatrzeniowe powstańców pochodziły z Polski. Ze strony polskiej wkroczyły nawet na obszary plebiscytowe zwarte kompanie i większe oddziały wojska polskiego i wzięły bez oznaczeń udział w starciach militarnych. Masy polskich członków wojska otrzymywali „urlop", aby móc w ten sposób dołączyć się do oddziałów „powstańczych", w Warszawie nawoływały oficjalne wywieszki do uczestniczenia w „powstaniu". Na czołowych miejscach walk „powstania" znalazło się także polskie duchowieństwo. Członek polskiej „Sekcji Teologicznej" tak pisał 22 marca 1926 w gazecie „Polonia": „Sekcja przeżyła krytyczne ale wspaniałe dni podczas trzeciego powstania śląskiego. ... Jako że niemiecka prasa i niemieckie duchowieństwo starali się, aby to powstanie przedstawiać naszemu ludowi jako niesłychane przestępstwo, polskie duchowieństwo przeciwnie twierdziło, że to powstanie nie jest przestępstwem, lecz walką bohaterską i należy go traktować za walkę o najdroższą sprawę narodu, za walkę o wolność i niezależność ojczyzny, która z natury rzeczy związana jest z przelewem krwi".

Watykan reagował na stanowisko polskich duchownych przez udzielenie ostrej i jawnej nagany. Do polskiego duchowieństwa i do większości katolickich Polaków słowa skierował Komisarz Apostolski dla Górnego Śląska Monsignorte Ogna Serra: „Napełnia bólem nasze serca, że w szeregach powstańców widzieliśmy nawet osoby, które bezwstydnie i bez zwracania uwagi na ich święte funkcje księży, wzniecali nienawiść do swoich braci i nie respektowali prawowitej kościelnej i państwowej władzy, lub nawet własnymi rękami... chwytali za broń lub odgrywali rolę komendantów i wydawali rozkazy w celu przelewu krwi. Nie jesteśmy w stanie wypowiedzieć słowami... jak bardzo te poczynania potępiamy. Ostateczny osąd nas nimi wszystkimi pozostawiamy sprawiedliwemu Bogu".

Anglik sir Robert Donald, stojący blisko premiera Lloyd George, tak wtedy pisał: „Szacuje się, że pod bronią stało około 50 tys. Polaków. Dopuszczono się czynów haniebnych i mordów. Dużo majątku zniszczono beztrosko. ... Członek misji brytyjskiej, który znajdował się na wizji kontrolnej, napotkał uzbrojone polskie bandy, które terroryzowały ludność niemiecką. ... Polacy przyznali, że uzbrojeni zostali przez Francuzów. Jak to powiedziano generałowi Le Rond, wcale temu nie przeczył. ... Niemcy byli nieuzbrojeni. ... Powstańcom udostępniono francuskie pojazdy, aby jeździć pomiędzy głównymi miastami. ... Major R. E. Clarke, który pół roku przebywał na Górnym Śląsku powiedział podczas odczytu w Królewskim Instytucie Spraw Międzynarodowych: „Korfanty, ta ciemna postać bez skrupułów, który jest bezpośrednio odpowiedzialny za mord na setkach Niemców, stał w ścisłym kontakcie z Prezydentem Francji i był przez Francuzów chroniony. Dwa polskie powstania, które były skierowane przeciwko Międzyalianckiej Komisji Plebiscytowej, nie były zwalczane. Przy tym nie trwałyby one dłużej jak kilka dni, gdyby oddziały francuskie wykonały ich obowiązek, zamiast przyjąć postawę neutralną. Znęcano się nad niemieckimi urzędnikami, mordowano ich, czy wyganiano ze swojego stanowiska pracy." ... Profesor Toynbee też opisywał ekscesy, haniebne czyny czy mordy jak też zorganizowaną akcję po przeprowadzonym plebiscycie: „Przybyłe nowe oddziały alianckie włącznie z brytyjskimi rozproszyły powstańców Korfantego, ale oni zamienili się w partyzantów, którzy plądrowali okolice i mordowali lub torturowali dużo bezbronnych Niemców".

Międzyaliancka Komisja nadal nie zdołała opracować wspólnej propozycji granicznej, podobnie też Briand i Lloyd George podczas spotkania 8 sierpnia w Paryżu nie rozstrzygnęli sprawy. Jako rozwiązanie nasuwało się w końcu dostarczenie problemu do rozpatrzenia Rady Ligi Narodów, przy czym oprócz Lloyd George i Briand także przedstawiciele Włoch i Japonii zobowiązali się przyjąć orzeczenie genewskie bez zastrzeżeń. Liga Narodów skierowała 1 września sprawę wypracowania propozycji przeciągnięcia granicy na ręce przedstawiciela Belgii, Brazylii, Chin, Hiszpanii, jako rzeczoznawcy Czecha, niemieckojęzycznego Szwajcara i jako dalszego pomocnika Francuza i francuskojęzycznego Szwajcara. Ci eksperci dokonali wywiadów i badań także na miejscu. Według opinii uczestniczących przy tym Niemców, rozerwanie okręgu przemysłowego było już wtedy przesądzone. Niejasne jest jednak, jak doszło do tego fatalnego i przez wyniki głosowania w ogóle nieuzasadnionego wymiaru rozdarcia zakładów pracy, kopalń i pokładów złóż surowców. W każdym razie wynik pracy ekspertów został 12 października przedłożony Lidze Narodów, jednomyślnie zatwierdzony i dalej przekazany na ręce przewodniczącego Rady Najwyższej Brianda. Rada Najwyższa zatwierdziła tę genewską „propozycję" bez zastrzeżeń, tak więc Briand przekazał ją 28 października 1921 roku oficjalnie przedstawicielom Rzeszy Niemieckiej i Polski.

W Paryżu było się świadomym wielu wątpliwości tego genewskiego orzeczenia. Briand dalej oznajmił, że do 8 dni rząd niemiecki i polski powinien wyznaczyć uprawnionych do wypracowania konwencji do regulacji spraw ekonomicznych. Dalej dla kontroli postanowień konwencji powołano wspólną niemiecko-polską komisję i sąd rozjemczy, oba pod przywództwem neutralnego Prezydenta nominowanego przez Ligę Narodów. Reichstag udzielił zgody na te decyzje podziału Górnego Śląska podczas posiedzenia żałobnego 30 maja 1922 roku. 19 czerwca wycofały się oddziały aliantów, a niemieckie i polskie oddziały wojskowe wkroczyły do obu części Górnego Śląska.

Na skutek podziału Górnego Śląska, Polska otrzymała całe powiaty Katowic, Chorzowa, Pszczyny, Rybnika, prawie cały powiat Tarnowskich Gór i część powiatu bytomskiego, zabrzańskiego i lublinieckiego, razem 3213442 ha z 892547 ludności. Dużo bardziej niekorzystnie przeprowadzono podział zakładów przemysłowych i bogactw naturalnych. Na rzecz Polski przeszło ok. 90% zasobów węglowych, 53 z 67 kopalń, 5 z 8 hut żelaza wraz z 22 piecami wielkimi z 37, 9 z 14 stalowni i walcowni z 72% produkcji całkowitej półproduktów i 84% wyrobów gotowych, do tego wszystkie huty cynku i ołowiu.

Aby okręg przemysłowy pomimo problematycznej granicy utrzymać przy życiu, wypracowano w Umowie Genewskiej 606 paragrafów wprowadzonych na 15 lat jako zasady przejściowe. Dla obu części terenu plebiscytowego zostały przewidziane liczne ułatwienia gospodarcze, administracyjne, jak i zasady ochrony mniejszości narodowych obu grup narodowych. Do zapewnień wyborczych rządów Berlina i Warszawy należała większa samodzielność w ramach poszczególnych krajów. Ludność zachodniego Górnego Śląska wypowiedziała się 3 września 1922 roku dużą większością za dalszą przynależnością tej prowincji do Prus, Polska zjednoczyła swoją wschodnią stronę Górnego Śląska z uzyskaną w roku 1920 wschodnią częścią okolic Cieszyna do Województwa Śląskiego. Pomimo zapewnień ochrony mniejszości narodowych Polska naciskała tak silnie na śląskich Niemców, że w latach 1922–1925 już 117 tys. niemieckich Ślązaków przeniosło się ze wschodniego Górnego Śląska do Niemiec. Od roku 1926 wojewoda M. Grażyński, pochodzący z Galicji, zaostrzył politykę skierowaną przeciwko mniejszości niemieckiej. Pomimo tego na wschodnim Górnym Śląsku wzrastały głosy niemieckie oddane przy wyborach do sejmu śląskiego i warszawskiego pomiędzy latami 1922 a 1930 z 26,9% do 35,4%, aż polskie gwałtowne poczynania z jesieni 1930 roku skierowane przeciw mniejszości niemieckiej i naruszające wolne prawo wyborcze powstrzymały ten trend. Temu przeciwnie przebiegał rozwój sytuacji na terenach zachodnich Górnego Śląska. Tu malały głosy polskie pomiędzy rokiem 1922 a 1932 z 10,1% do 2%, bez możliwości szukania tej przyczyny w polityce ucisku. Te dwa przeciwległe przebiegające rzędy liczb można tłumaczyć wynikłym otrzeźwieniem części dwujęzycznych Górnoślązaków, którzy w roku 1921 w momencie słabości Rzeszy Niemieckiej ulegli polskiej agitacji.

Bruno Nieszporek

ŻEBY POLSKA, BYŁA POLSKĄ

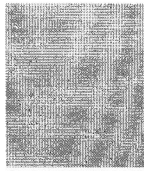

Motto:

„Tutaj bezkarnie depcą Ukraińcy
nieschnące błota słynnych polskich dróg.
Doprawdy trzeba już takiej prowincji.,
by się ten skandal jawnie zdarzać mógł.
Poza tym rosną gęste kukurydze, zboża ozime, jarzyna i len.
I niedorostki trzodami tu widzę, tak pono-myśle-rośnie OUN"

Stanisław Jerzy Lec

W powszechnej świadomości narodu polskiego uparcie pokutuje mit etnicznej jedności, co najmniej od czasów Piasta Kołodzieja, tudzież króla Popiela.

Mit ten czy legenda, nierzadko w przeszłości wzmacniana propagandą („Stawajcie do walki o powrót do Matki-Ojczyzny starego polskiego Pomorza i Śląska Opolskiego"), ujrzał światło dzienne dopiero w XIX stuleciu. W okresie, kiedy nie istniała „rozebrana w latach 1772–95 Rzeczpospolita, a kolejne insurekcje prowadziły do rozpaczy. W tych niekorzystnych warunkach dążenie w kierunku zjednoczenia narodowego Polaków żyjących pod panowaniem Rosji, Prus, Austrii, było procesem naturalnym. Gorzej, że służyło ono nacjonalizmowi, który skutecznie zaciążył nad polską historiografią, a nawet archeologią, doby porozbiorowej, II Rzeczpospolitej i Polski Ludowej, a trwa niewzruszenie również dzisiaj. Nie zdziwi zatem, że Polacy, od szkoły podstawowej po uniwersytet, edukowani na Biskupinie i Księdze Henrykowskiej, Grunwaldzie i Ziemiach Odzyskanych są na ogół „święcie" przekonani o monolicie pojęć „Polska", „polskość", zrodzonych nieomal u świtu dziejów ludzkości. Z głębi ubiegłego wieku dochodzą jednak, prawie zapomniane już dzisiaj słowa historyka, Karola Szajnochy, autora poczytnej wówczas książki „Jadwiga i Jagiełło": „Przez długie czasy nie było innej Polski, jak Wielkopolska. Reszta była Krakowem, Mazowszem, Sandomierzem, a nie Polską. Do czasów Bolesława Wstydliwego wyrażano się: „Sandomierzanie, Mazury, Kujawici i Polacy". Jeszcze za czasów Jadwigi „spostrzegają się Krakowianie na podszeptach Polaków. „Król nie posiadający Wielkopolski był tylko „krakowskim królem". Musiało dojść do klęski Powstania Styczniowego, Kulturkampfu i rugów pruskich (1884–87), by powszechnie zaczęto wierzyć, że spełni się kiedyś proroctwo Mickiewicza, gdy „orły nasze lotem błyskawicy spadną u dawnej Chrobrego granicy". Polska ideologia narodowa (nacjonalistyczna) mająca zjednoczyć społeczeństwo, objęła swym zasięgiem nie tylko ziemie rzeczpospolitej z 1772 r., ale również terytoria dawno od niej oderwane – Śląsk pruski i austriacki. Zaczęto więc wmawiać Ślązakom, że od tysiąca lat przynależą do polskiego narodu. Tych, którzy, jak Józef Koźdoń z Wielkiego Księstwa Cieszyńskiego, postanowili się tej agitacji przeciwstawić, nazwano pogardliwie „ślązakowcami".

Zupełnie podobnie potraktowali polscy nacjonaliści osobę i twórczość naukową dr Floriana Ceynowy, który „uparcie" twierdził, że Kaszubi nie są Polakami. Uważał, że tworzą oni naród słowiański, ale na tym kończą się ich analogie z Polakami. Powszechnie uznaje się w Polsce za fakt oczywisty wieloetniczność Wysp Brytyjskich (Anglicy, Szkoci, Walijczycy, Irlandczycy) i naturalny, wielowiekowy podział Niemiec (Saksonia, Bawaria, Frankonia, Turyngia). Zjednoczenie pojmowane jako asymilacja narodowa, rozpoczęło się we Francji dopiero wraz z Wielką Rewolucją i epoką napoleońską. Wcześniej istnieli Gaskończycy, Wandejczycy, Bretończycy, Lotaryńczycy, Prowansalczycy, zaś Francuzami zwano ludność centralnych regionów kraju (Paryż, Franche Comte). Cała Europa, od Atlantyku po Ural, składała się z państw niejednolitych narodowo, tylko Polacy trwali niewzruszenie w swej monoetnicznej strukturze, wyjąwszy okres rzeczpospolitej Obojga Narodów (w której 2/3 tworzyli Białorusini i Ukraińcy). Dawny wczesnośredniowieczny obszar dzisiejszej Polski, stanowił bogatą mozaikę etniczną i kulturową, a pamięć tego faktu przetrwała jeszcze w XIV stuleciu. Świadczy o tym chociażby zagadkowy napis, na grobowcu Bolesława Chrobrego w katedrze gnieźnieńskiej: „Król Polaków, czyli Słowian i Gotów". Ojciec pierwszego w dziejach państwa polskiego koronowanego władcy, Mieszko, oddając siebie, swą rodzinę i poddanych opiece Rzymu za sprawą dokumentu „Dagome iudex" (992 r.) potwierdził tym samym niesłowiańskie pochodzenie swych przodków. Dagome jest imieniem skandynawskim (skąd przybyli Goci) „Iudex" zaś znaczy tyle co sędzia, tytuł którym Goci zwykli byli określać władców. Teoria powstania Polski w oparciu o wzory obce, germańskie, tak bardzo „podniosła ciśnienie" większości rodzimym historykom, że gotowi byli całkowicie sfałszować znaczenie obu aż nadto czytelnych wyrazów.

Ci zarażeni bakcylem nacjonalizmu „badacze", interpretowali sobie (i czynią to nadal) ten łaciński tekst nader oryginalnie jako rzekomo zniekształcony Dago Masero Rex. Dago oznaczać ma podobno przedchrześcijańskie, słowiańskie imię Mesco rzecz jasna słowiańskie i chrześcijańskie, rex oczywiście króla. W takim ujęciu wychodzi na to, że sam zainteresowany nie wiedział jaką pełni rolę w państwie lub też papiescy skrybowie nie znali łaciny, a co gorsza uparli się by zreslawizować postać władcy Polan. Teoria o normańskich początkach Rusi czy o frankońskim pochodzeniu twórcy pierwszego państwa słowiańskiego, Samona, znajduje w Polsce wielu apologetów. Lecz co się tyczy genealogii dynastii Piastów oraz genezy polskiej państwowości, koniecznie musi być interpretowane na korzyść „elementu słowiańskiego". Państwo polańskie, z ośrodkami w Poznaniu i Gnieźnie, prowadziło szeroką ekspansję, rozumianą przez ludy ościenne jako podbój i niewolenie. Gall Anonim, nadworny kancelista Krzywoustego, pisał na kartach Kroniki polskiej, że książę polski usilnie stara się „nawrócić" Prusów na chrześcijaństwo, lecz w żaden sposób nie da się tego pokolenia żmij wytępić. Podobnie traktował Pomorzan, którzy potrafili obronić swą niezależność aż po XVII stulecie. Ilekroć dostawali się pod zwierzchność Piastów, zawsze buntowali się przeciwko ich panowaniu. Pomorsko, jak nazywali swoją Ojczyznę, posiadało bowiem prócz rodzimej dynastii Gryfitów, również odrębny język słowiański, czego ślady pozostały w dzisiejszym dialekcie kaszubskim. Skutki podbojów piastowskich, dokonywanych zwłaszcza w czasach Chrobrego, dały znać o sobie w latach 1037–38, kiedy na siłę scalone terytorium w naturalny sposób ulegało rozpadowi. Według czeskiego kronikarza Kosmasa „(...) jedyna nadzieja zbawienia dla Polan, uciekających na różne strony, była w nędznej ucieczce" (Kosmasa kronika Czechów, tłum. M. Wojciechowska, Warszawa 1968, s. 204). Ponownego zjednoczenia dokonał siłą oręża niemieckiego i węgierskiego Kazimierz Sprawiedliwy w 1039 r. zaś po śmierci Krzywoustego w 1138 r. doszło do kolejnego rozpadu, zwanego rozbiciem dzielnicowym.

Również Władysławowi Łokietkowi i Kazimierzowi Wielkiemu nie udało się pozyskać dla idei wspólnej państwowości książąt Śląska i Mazowsza, o Pomorzu nie wspominając. Jak silne było w tamtych czasach poczucie odrębnej tożsamości, świadczą m.in. autonomiczne statuty Kazimierza Wielkiego nadane osobno dla Wielkiej i Małej Polski (1347). Mazowsze zachowywało swoją odrębność prawno-administracyjną jeszcze w II połowie XVI stulecia, zaś pozyskane przez Polskę (wojną i pieniędzmi), wiek wcześniej, księstwa oświęcimskie i zatorskie aż po 1795 r. Świadomi dzielnicowych różnic monarchowie Rzeczpospolitej przyjmowali z łacińska brzmiące tytuły królów Polski, Krakowa, Sandomierza, Łęczycy, Kujaw, co najmniej po okres Unii Lubelskiej (1569). Nie jest również kwestią przypadku, że polski język literacki oparty został na dialektach dzielnic tworzących trzon państwa Łokietka i Kazimierza Wielkiego (Wielkopolska, Małopolska). Również granice o wiele późniejszego Księstwa Warszawskiego (1807–14) obejmowały przeważającą większość ziem etnicznie polskich, na których świadomość narodowa była najsilniejsza (Wielkopolska, Mazowsze, pn. Małopolska z Krakowem). Tutaj kształtowały się idee polityczne, uwieńczone zarówno Konstytucją 3 Maja 1791 r., powstaniem kościuszkowskim 1794 r., legionami Dąbrowskiego 1797 r. oraz dążeniami państwowotwórczymi na przełomie lat 1806–07. Także t. zw. Litwa Środkowa czyli

☞☞☞☞☞☞☞☞

Wileńszczyzna spolonizowana w wyniku kolejnych unii z ruskimi kniaziami, dawała dowody patriotyzmu, którego nie powstydziłby się żaden mieszkaniec centralnej Polski. Już w 1918 r. główny trzon państwa polskiego tworzyły: Kongresówka (Mazowsze), Galicja (zach. Małopolska) i spolonizowane przez tę ostatnią z końcem XIX stulecia, Wielkie Księstwo Cieszyńskie (pd. Śląsk). Później „do boju" ruszyło Wielkie Księstwo Poznańskie (Wielkopolska), zamykając na pozór kres polskim rewindykacjom po I wojnie światowej. Mylił się prof. Ignacy Boduen De Courtenay, twierdząc w 1918 r., że Polska nie po to uzyskała niepodległość by powiększyć liczbę „imperialistycznych państwhien" (N. Ovies, Boże Igrzysko. Historia Polski... Kraków 1991, s. 88).

Zniszczenie suwerenności Zachodnio-Ukraińskiej Republiki Ludowej (1918–19), inspirowane przez sztab Generalny Wojska Polskiego krwawe rewolty na odwiecznie niepolskim Górnym Śląsku (t. zw. „powstania śląskie" z lat 1919–21), stanowiły dowód nieuznawania przez Polskę zasady etnicznej, wyrażonej w słynnej deklaracji prezydenta USA, Th. W. Wilsona (14 punktów z 8.I.1918 r.). Przedstawiciele rządu polskiego obecni na konferencji wersalskiej (R. Dmowski, J. Paderewski) formułowali daleko idące żądania kosztem Rzeszy Niemieckiej, chociaż nawet „(...) Piłsudski uważał roszczenia pod adresem Prus Wschodnich oraz Śląska za słabo umotywowane, jednak przedłożeniu ich podczas konferencji pokojowej nie mógł zapobiec" (Th. Urban, Niemcy w Polsce. Historia mniejszości w XX wieku, Opole 1994, s.33). Plebiscyt, który odbył się 11.VII.1920 r. na Warmii i Mazurach, wykazał słabość polskiego poczucia narodowego, wśród tamtejszych mieszkańców (97,8% za Prusami Wschodnimi, 2,1% za Polską).

Terytoria wschodnie byłego cesarstwa Niemieckiego posiadały skomplikowaną strukturę etniczną, zważywszy, że Poznańskie było niemieckie w 1/3, Górny Śląsk w 1/2, Prusy Zachodnie w 2/3, a przecież wilsonowska deklaracja mówiła wyraźnie: „Należy odbudować niepodległe państwo polskie (...) któremu należy zapewnić swobodny i bezpieczny dostęp do morza" (J. Karski. Wielkie mocarstwa wobec Polski 1919–1945, Wszechnica Społeczno-Polityczna 1989). Lecz ani politycy zachodu, ani tym bardziej polscy, nie byli w stanie zaakceptować koncepcji utworzenia np. Wolnego Państwa Górny Śląsk (Freistaat Oberschlesien) czy Państwa Wschodniego (Oststaat), stanowiących barierę między Polską a Niemcami, a wysuwanych m.in. ze strony niemieckich polityków: Mathiasa Erzberga (Zenterum) i prezydenta republiki Weimarskiej, Friedricha Eberta (SPD). Podobnie przedstawiła się kwestia polska odnośnie t. zw. „ziem zabranych" czyli kresów wschodnich dawniej rzeczpospolitej przedrozbiorowej. Pomijając rewidynkacje względem etnicznie polskiej Wileńszczyzny (Litwa Środkowa), przedstawiona w Wersalu „linia Dmowskiego" sięgała na wschodzie po Dyneburg, Libawę, Mińsk i Kamieniec Podolski. Tylko nieliczni, trzeźwi politycy polscy np. Feliks Perl, współtwórca PPS pod zaborem rosyjskim, mieli odwagę twierdzić, że: „Polska historyczna w granicach r. 1772 dziś byłaby dziwolągiem, byłaby anachronizmem, na to każdy musi się zgodzić. Rozumiemy przecież, jak olbrzymie zmiany zaszły od owych czasów" (Rok 1920. Wojna polsko-radziecka we wspomnieniach i innych dokumentach. Wybrał i opracował Jan Borkowski, Warszawa 1990, s. 30). Będący pod wpływem nacjonalistycznego uniesienia R. Dmowski, wyraził się swego czasu, że jeśli Ukraińcy pragną zachować narodową tożsamość, winni to udowodnić przez zahartowanie w walce. I rzeczywiście udowodnili wielokrotnie, dokonując zamachów bombowych, zabijając urzędników państwowych, policjantów, żołnierzy na terenie byłej Galicji Wschodniej, a nawet Warszawy (np. zabójstwo min. B. Pierackiego w 1934 r.). Jakie zatem przyczyny powodowały nieomal masowe poparcie „Rusinów" dla ultranacjonalistycznych organizacji ukraińskich, na długo przed 1939 r.? Znawca stosunków polsko-ukraińskich, Józef Gieysztor, charakteryzował sytuację na Podlasiu, na łamach artykułu (nie opublikowanego) z lipca 1938 r.: „Z początkiem marca r. b. władze powiatowe otrzymały polecenie interwencji czynnej w sprawę „uregulowania" stanu posiadania Kościoła prawosławnego, na skutek czego (...) zamknięto i opieczętowano na terenie pięciu powiatów woj. lubelskiego (...) – 39 czynnych cerkwi, zaś zburzono, względnie rozebrano całkowicie 41 cerkwi i domów modlitwy (...). Ludziom starszym z b. zaboru rosyjskiego (...) ten stan rzeczy przypomni żywo dzieciństwo ich. I wówczas słyszało się o zamykaniu kościołów i burzeniu kaplic i krzyżów (...). I wówczas, podobnie jak dziś, terenem tej akcji było między innymi, Podlasie.

Różnica polegała jedynie na tym, że wówczas carska despotyczna i zacofana Rosja gnębiła w ten sposób buntowniczy katolicyzm czy unię a dziś wolna, kulturalna Rzeczpospolita „reguluje" stosunki wyznania prawosławnego" (za: J. Tomaszewski, Rzeczpospolita wielu narodów, Warszawa 1985, s. 101–102). Proces polonizacji, aczkolwiek prowadzony mniej drastycznymi środkami obejmował rówież stopniowo obszary Białej Rusi, np. Polesie. Tutaj akcją wynaradawiania objęto zwłaszcza młodzież szkolną, której język zawierał już od 40–50% polszczyzny. Ogromne zacofanie gospodarcze, słaba pozycja ekonomiczna ludności, powszechny analfabetyzm, stagnacja kulturalna – stanowiły symptomy utrudniające w przeszłości (przed 1918 r.) identyfikację Poleszuków z narodem białoruskim. Ponieważ miejscowa społeczność najczęściej określała się jako „tutejsi", ten stan rzeczy służył zarówno carskiej Rosji (rusyfikacja) jak i Polsce (polonizacja). „Czy wobec tego za jakie ćwierćwiecze Polesie nie stanie się polskim obszarem gwarowym takim na wschodzie, jak i kaszubi na północy, a podhalański na południu?" – pytał na łamach jednego z artykułów publicysta z Kresów. (za: J. Tomaszewski, Rzeczpospolita... op. cit. s. 131).

Niemniej „drażliwą" dla władz polskich, wszelkiego szczebla była kwestia Kaszubów, wśród których istniały dwa nurty – narodowy i propolski. Powstanie ostatniego wiązało się ściśle z działalnością asymilacyjną polskich organizacji na terenie Prus Zachodnich przed I wojną światową, w myśl hasła H. Derdowskiego: „Nie ma Kaszub bez Polonii, a bez Kaszub Polści". na obszarze tej byłej polskiej (przed 1772 r.), a następnie pruskiej prowincji, anektowanej przez Polskę w 1920 r. (traktat wersalski), cała ludność uważała się za Niemców. Pomimo nacisków germanizacyjnych, a później polonizacyjnych, spory odłam potomków dawnych Pomorzan określający się mianem Kaszebe, zachował tożsamość narodową. W latach 1920–1939 istniała liczna prasa w języku kaszubskim, nawiązująca tradycjami do okresu pruskiego. Naczelnym jej organem było utworzone w Kartuzach (1929 r.) „Zrzesz Kaszëbsko", gdzie pisano m.in.: Język nasz spycha się do rzędu gwar polskich, pomimo że uczeni już dawno zaliczają go w poczet samodzielnych języków słowiańskich i dzieje nasze stara się zatrzeć względnie fałszować; Kaszubów się polonizuje i kolonizuje; urzędy publiczne obsadzone są ludźmi nieświadomymi naszych stosunków i ludźmi złej woli występującymi nawet wrogo przeciw nam i wszystkim, co kaszubskie (...). (Zrzesz Kaszëbsko, nr 3 z 10.V.1933).

Ze względu na zgodne z prawdą, odważne przedstawienie faktów, zespół redakcyjny pisma, był wielokrotnie szykanowany przez urzędników województwa pomorskiego, tworzących na ogół element napływowy. Dokładnie tą samą „filozofią" kierowały się komunistyczne władze Polski Ludowej. Jeden z okólników pełnomocnika rządu działającego na t. zw. Ziemiach Odzyskanych, z 27.VI.1945 r. mówił wyraźnie: „Zarządzam kategorycznie rejestrowanie jako Polaków wszystkie osoby zgłaszające się jako Kaszubi, Pomorzanie, Warmiacy i Mazurzy (...)'. (w. B. Snoch, Powrót do piastowskich granic, Warszawa 1982, s. 90). W tym przypadku chodziło o wysiedlenie Niemców, stąd ów „liberalizm" wielkorządców przyszłej PRL, chociaż myliłby się ten kto uważa, że autochtonicznym mieszkańcom Warmii, Mazur, Pomorza Zachodniego, oszczędzono losu ich niemieckich współobywateli. Rzeczywistość bywała tutaj o wiele bardziej prozaiczna, właściwie tragiczna, doprowadzając nie tylko do ludobójstwa (działania Armii Czerwonej, NKWD), ale zazwyczaj exodusu dziesiątek tysięcy ludzi winnych zachowania swego języka, kultury, obyczajów, wiary. Polityka „czystek etnicznych" powiązana była z brutalną akcją polonizacyjną, gdyż na „(...) Warmi i Mazurach osiedlono też repatriantów z Wileńszczyzny i Białorusi. Przybywali tu dzicy osadnicy z Kurpiów i Mazowsza, pojawiali się Ukraińcy, ofiary prowadzonej w Bieszczadach pacyfikacji „Akcja Wisła". (...). Osadnicy zmuszali Mazurów, aby nie deklarowali się jako Polacy, by łatwiej było ich skłonić do wyjazdu, a w rezultacie zawładnąć opuszczonym dobytkiem.

Z kolei władze, którym zależało na udowodnieniu polskości tych ziem, chwytały się przemocy i oszustw, aby uczynić z Mazurów Polaków". (S. Dąbrowski, „Prosto do Reichu", Ga-

(dokończenie na str. 6)

13-ty punkt T. W. Wilsona – 13-tu polityków

Piłsudski, Dmowski, Paderewski, Witos, Daszyński, Moraczewski, Narutowicz, Wojciechowski, Sikorski, Grabski, Rataj, Korfanty no i generał Henri Le Rond – właśnie.

Szlachecko-ziemiańska egzaltacja mocarstwowa Polaków kropiona polewką demokracji znalazła szybko uznanie i poparcie we Francji. Doświadczenia wojowania w trzech armiach, porzuconych karabinów a też i dorodnych kasztanek pod dostatkiem. Kto nie ma ogierka musi mieć nogi. „Wojenko, wojenko, cóżeś ty za Pani, że za tobą idą, że za tobą idą, chłopcy malowani".

Francji zależało na całkowitym okrążeniu i zgnieceniu Niemiec. Cel był w jakimś sensie zbieżny. Jedyną szansą zdobycia kolonii dla Polski była „kolonia" Śląsk. Koloniami pozaeuropejskimi podzielili się Francuzi z Anglikami. Statki niemieckie zajęli Anglicy a na Madagaskar Beniowskiego, ułanom raczej trudno byłoby się dostać. To co Niemcy w osobie generała von Beselera ofiarowały Polakom – zgoda na obchody święta 3 Maja 1916 roku, zgoda na polską administrację w Królestwie z urzędowym językiem polskim, Rada Stanu z kompletem ministrów i podarunek w postaci celowo uwolnionego – Herr von Piłsudski, tenże obraca przeciwko nim. To co w traktacie brzeskim 3 marca 1918 roku uzyskała Ukraina, Litwa, Łotwa, Finlandia, też jakby Polska od państw centralnych i Rosji radzieckiej, Polacy wkrótce „wybili tym nowym z głowy", Wilno zajął „zbuntowany na rozkaz", gen. Żeligowski w kwietniu 1919 roku, Mińsk zajęto w sierpniu. Jeszcze wcześniej rozprawiono się z Republiką Ukraińską zajmując Lwów w listopadzie 1918 a całą Galicję Wschodnią do lipca 1919 roku. W międzyczasie wybucha też powstanie wielkopolskie i poznaskie przechodzi do Polski w czerwcu 1919 roku. Sytuacja na wschodniej granicy nie jest wprawdzie do końca stabilna, ale drażni ten bogaty niemiecki Górny Śląsk. To te miasta bogate i zadbane jak nigdzie indziej w środkowej Europie: Opole, Nysa, Racibórz, Gliwicé, Bytom, Zabrze, Rybnik, Katowice, też Cieszyn, Karwina..., kopalnie i huty, fabryki, infrastruktura drogowo-kolejowa. Decyzja o plebiscycie na Górnym Śląsku podjęta została 4 czerwca 1919 roku przez Wielką Trójkę: prezydent USA Woodrow Wilson, premier W. Brytanii David Lloyd George i premier francuski Georges Clemenceau (zapewne większością głosów). Japonia nie wykazywała większego zainteresowania sprawami europejskimi, pozycja Italii zaś była słaba a w pewnym okresie sporu o swoje nabytki terytorialne wyłączyła się z pracy rady.

Clemenceau wyraził pełną dezaprobatę rządu francuskiego w stosunku do przeprowadzenia plebiscytu. Brytyjskie koła polityczne i ekonomiczne były przeciwne projektom przekazania Górnego Śląska Polsce.

Znane jest powiedzenie L. Georga „Małpie („Polsce") nie trzeba dawać zegarka (Śląska), bo go zepsuje".

Francuzi zaś zmierzali do zbudowania Polski, z którą mogliby w każdej chwili zagrozić Niemcom. Chcieli silnej Polski z przemysłem G. Śląska, Gdańskiem i Pomorzem – być może liczyli też na skłócenie Polaków z Niemcami. Zaś prezydent Wilson był przekonany o swojej misji pokojowej w Europie i występował w duchu, swoich 14-tu punktów. Plebiscyt był dla strony francusko-polskiej skrajnie niewygodny. Jak przekonać 2 miliony Niemców i Ślązaków do zmiany państwowości, gdy Polska była obcą i uchodziła za bardziej reakcyjną od Niemiec, Premier francuski demagogicznie mówił coś o zbrodni wobec Polaków – napływowych robotników w kopalniach i fabrykach. Wykorzystywano też instrumentalnie Kościół katolicki – Polak katolik – Niemiec ewangelik. Francuzi nadal oponowali. Dalsza decyzja zapadła więc przy udziale Włoch i Japonii. Plebiscyt ma się więc odbyć pod kontrolą Międzysojuszniczej Komisji Rządzącej i Plebiscytowej złożonej z przedstawicieli wielkich mocarstw, która na okres plebiscytu obejmie władzę na tym terenie. Uzgodniono też stacjonowanie wojsk sojuszniczych na terenie plebiscytowym. Na stanowisko przewodniczącego Komisji Międzysojuszniczej przewidywano delegata USA.

ŻEBY POLSKA, BYŁA POLSKĄ

(dokończenie ze str. 5)

zeta Wyborcza nr 44). W sumie z liczby 122 tys. Mazurów (wg danych z 1946 r.) wysiedlono 116 tys.! „Prusacy im nie dali rady przez 400 lat. A myśmy dali radę w ciągu ilu lat?" – pytał dramatycznie znany publicysta ze Śląska Opolskiego, Edmund Osmańczyk (przemówienie sejmowe z 26.IV.1985 r.). W kolejnych latach po „odwilży" 1956 r., na ogół umożliwiano ludności autochtonicznej Ziem Odzyskanych (Warmiacy, Mazurzy, Kaszubi, Słowińcy, Ślązacy) wyjazdy do RFN, ponieważ Polacy i tak nie uznawali jej za „swoich", najczęściej zresztą utożsamiając z Niemcami. Przełom 1989 r. nic w tej materii nie zmienił, gdyż nowe rządy RP, wyrażając zgodę na rejestrację organizacji mniejszości narodowych, na ogół odmawiają takiego statusu autochtonom. Owszem, jeśli Ci ostatni nie czują się Polakami, zawsze mogą się zorganizować w mniejszość niemiecką i po krzyku. Pamiętam artykuł z „Gościa Niedzielnego", w którym autor „radził" Ślązakom, by en bloc wstępowali w szeregi mniejszości niemieckiej, gdyż obawia się na Śląsku „śląskiej ideologii narodowej", sugerując niedwuznacznie wariant jugosłowiański! Inny z kolei zwolennik dualizmu polsko-niemieckiego pisze na temat Kaszubów, że „(...) są grupą zwartą o ogromnej tradycji, świadomą swej wartości, a także z własnym kaszubskim językiem. Ale nie ma wśród nich liczącego się trendu identyfikowania się z narodowością niemiecką (...). jest to regionalizm (...) ale nie mniejszość narodowa". (P. Madajczyk, Mniejszości dziś i jutro, w: Trybuna Śląska. Przeglądu Międzynarodowego z 27–28.IV.1996 r). Autora tego w sumie błędnego wniosku odsyłam do definicji pojęcia naród, którą znajdzie w każdej encyklopedii, słowniku i leksykonie („Naród, trwała wspólnota ludzka wytworzona na podstawie wspólnoty losów historycznych, kultury, języka, terytorium, i życia ekonomicznego przejawiająca się w świadomości narodowej jej członków", Encyklopedia Popularna PWN, Warszawa 1982, s 504). Wszystkim zaś tak samo lub podobnie myślącym dedykuję rozwinięcie myśli Jana Pietrzaka: Żeby Polska była Polską spolszczona polskością.

ARIOWIST

Od Sarajewa do Górnego Śląska

c.d.

A trzon sojuszniczych sił zbrojnych miały stanowić wojska amerykańskie. Tak się jednak nie stało. Jak wiemy w styczniu 1920 roku traktat wersalski wszedł w życie, ale już 19 marca tego roku odrzucił go Kongres St. Zjednoczonych. Amerykanie wycofują się z Europy. Na dodatek Japonia zdecydowanie odmówiła swego udziału we wszystkich dalszych działaniach dotyczących G. Śląska. Pozostały dwa mocarstwa: Francja, Wlk. Brytania oraz Italia. Komisja Międzysojusznicza ustaliła się w składzie: stały przewodniczący – francuski polityk generał Henri Le Rond, W. Brytanię reprezentował pułkownik Harold F.P. Percival i Italię generał Andreo de Marinis Stendardo di Ricigliano. Później angielskiego pułkownika zastąpił polityk sir Harold Stuart. Komisja miała do dyspozycji sztab urzędników i wojskowych, którzy mieli na terenie plebiscytowym tworzyć bezstronną władzę. W dyspozycji Komisji były też własne siły zbrojne złożone w ponad 80% z oddziałów francuskich, resztę stanowiły wojska włoskie i doraźnie angielskie. Generał Le Rond dowodził całą tą armią sojuszniczą. Był widocznie zadowolony z siebie, często fotografował się na ulicach Bytomia, Opola. Le Rond, uprzedzony do Niemiec, pamiętający francuską klęskę w wojnie z Prusami w 1870 roku, swoje przewodnictwo w Komisji już wkrótce traktować będzie na zasadzie misji gubernatora zbuntowanej kolonii pod nazwą Prowincja Opolska – Górny Śląsk. Po to było francuskie wojsko. Amerykanie wreszcie – w mniemaniu Francuzów – przestali się wtrącać. Komisja Międzysojusznicza przybyła na teren plebiscytowy 11 lutego 1920 roku. Oprócz władzy wykonawczej miała także prerogatywy władzy ustawodawczej. Wydając dekrety i za pomocą ustaw wpływała na funkcjonowanie prawa na terenie plebiscytowym. Komisja podporządkowana była tzw. Konferencji Ambasadorów. Był to organ wykonawczy Rady Najwyższej Ligi Narodów.

☞☞☞☞☞☞☞☞☞

Gen. Henri Le Rond z Francuzami

Gen. Henri Le Rond (w środku), sir płk. Harold Percival (z lewej) i gen. Armando de Marinis

W tym miejscu należy zwrócić uwagę, iż w Polsce do końca wojny przebywała również Misja Wojskowa Francji, którą z najwyższym trudem „wyprosił" sam Piłsudski dopiero między sierpniem a październikiem 1932 roku.

Pierwszą sprawą sporną w Komisji Międzysojuszniczej był termin plebiscytu. Wlk. Brytania chciała szybkiego terminu – 6 miesięcy. Gen. Le Rond oponował – żądał czasu co najmniej trzech lat, liczył na zmiany struktury administracji i rozwinięcie kampanii agitacyjnej za Polską. Drugi element sporu to sposób interpretacji wyników głosowania. Przedstawiciel brytyjski domagał się globalnego obliczania głosów, Le Rond zaś, oceny wg głosowania w gminach, co zresztą przeforsował – taki szczególny sposób interpretacji nie znany gdzie indziej, ale zapewniał on już na starcie choćby skrawek Śląska.

WATYKAN a sprawa Górnego Śląska. Większość ludności G. Śląska była wyznania rzymsko-katolickiego.

Prowincja Opolska wchodziła w skład diecezji wrocławskiej, obejmującej prawie cały Śląsk, część Pomorza i Brandenburgii, a także Śląsk Cieszyński. Biskupem był kardynał Adolf Bertram, Watykan wykazywał zrozumiałe zainteresowanie polsko-niemieckim sporem terytorialnym na Warmii, Mazurach i na G. Śląsku. Papież Benedykt XV w marcu 1920 roku mianował specjalnego delegata ds. problemów plebiscytu w osobie nuncjusza papieskiego w Warszawie – Achille Rattiego. Był tu późniejszy Papież Pius XI – od 1922 roku.

Zadaniem Wysokiego Komisarza Kościelnego było strzeżenie na polu kościelnym bezstronności i swobody plebiscytu i niedopuszczanie do nadużyć. Zarówno on jak i jego następca od grudnia 1920 roku, potępiają zbrojne wystąpienia organizowane z zewnątrz i ostro piętnują polskich księży tych, którzy uczestniczą w walkach powstańczych. Polacy określają to jako sprzyjanie Niemcom.

Wojna wypowiedziana Śląskowi odgrywała się nie tylko na tej płaszczyźnie oficjalnej; były jeszcze co najmniej dwie inne.

Z inspiracji wielkopolskich działaczy narodowej demokracji – stronnictwa najbardziej radykalnego w postulatach dotyczących ziem pruskich, w głosowaniu dodatkowym, w dniu 25 czerwca 1903 roku do parlamentu Rzeszy mandat posła z okręgu Katowice-Zabrze zdobył Wojciech Korfanty.

Pochodził z ubogiej górniczej rodziny znad granicy śląsko-zagłębiowskiej – osady Sadzawka. Kończy z trudem gimnazjum w Katowicach, potem kształci się jeszcze w Berlinie i Wrocławiu, ale głównie związuje się z polskim ruchem narodowo-demokratycznym, skrzętnie z częścią kleru wykorzystuje echa kulturkampfu Bismarcka. Wielokroć zmienia fronty walki. W lecie 1918 roku w Berlinie żąda przyłączenia do Polski wszystkich ziem zaboru pruskiego, zamieszkanych przez polską ludność. W listopadzie 1918 roku Korfanty działa w Poznaniu. Przebywa również w Warszawie, ale z Piłsudskim nie dochodzi do porozumienia – ten ma jednak inne plany. Korfanty, wyrastając w jednym z największych i wtedy najnowocześniejszych okręgów przemysłowych świata znał zagadnienia gospodarcze, a jako wydawca „Polaka" i „Kuriera Śląskiego", potrafił się poruszać w kręgach biznesu. W wojnie prasowej z koncernem A. Napieralskiego – wydawcą „Katolika", Korfanty plajtuje i z właściciela przemienia się w redaktora na pensji. Z tego wyciąga później wnioski. W styczniu 1920 roku zostaje mianowany przez rząd polski komisarzem plebiscytowym na Górnym Śląsku – wcześniej pełnił podobną funkcję w Poznaniu. Rozwija na ogromną skalę – płyną polskie pieniądze – akcję propagandową. Kupuje i zakłada kilka gazet i rozpowszechnia własną propagandę. Obiecuje „każdemu chałupę i krowę z kawałkiem pola, za głos za Polską" i dalej sieje wrogość „protestanckie to niemieckie, katolickie – polskie". Część kleru przyjmuje to z uznaniem, Korfanty wyzwala u ludzi najniższe instynkty. Szerzy nienawiść i zaciekłość – współcześnie można kojarzyć z Bośnią.

Bliskim współpracownikiem Korfantego zostaje Teofil Kupka – młody, zdolny dziennikarz pochodzący z Markłowic koło Rybnika. Korfanty powierza mu kierownictwo Wydziału Organizacyjnego Polskiego Komisariatu Plebiscytowego w Bytomiu. Kupka nadzoruje więc pracę 350 polskich agitatorów.

Po pewnym czasie widzi, iż nie można się pogodzić, aby o Górnym Śląsku myśleć tylko przez pryzmat polskich interesów. Występuje z hasłem „Górny Śląsk dla Górnoślązaków" – odcina się od Korfantego. Zakłada pismo „Wola Ludu" – „Der Wille des Volkes" i tworzy Górnośląski Komitet Plebiscytowy. „20 listopada 1920 roku zostaje zastrzelony przez polską bojówkę na schodach własnego domu w Bytomiu". (Gość Niedzielny 5 maja 1991 rok). Na Śląsku trwa okrutna zawierucha, często ciszę nocną przerywa huk granatu ręcznego lub bomby, a przerażeni mieszkańcy dowiadują się, że temu lub owemu wrzucono do mieszkania granat. W trakcie akcji plebiscytowej ginie 7 do 8 osób dziennie. Na Górny Śląsk napływają setki zapaleńców i zwykłych zabijaków. Władzę sprawuje Le Rond ze swymi dekretami i ustawami, usunięto niemiecką policję bezpieczeństwa – SIPo, kontrolę sprawuje 20-to tysięczna armia Le Ronda.

W międzyczasie 17 sierpnia dochodzi do niekontrolowanych rozruchów na granicy Śląska i Zagłębia, bojówki polskie walczą kilka dni i zostają wyparte za Przemszę i Brynicę. Określane jest tu jako I-sze powstanie na Śląsku. Zostaje ono ostro potępione przez administrację prezydenta Wilsona. Piłsudski zajęty był jeszcze utrwalaniem ledwo co zajętej ponownie Ukrainy (Galicji Wschodniej) i Wielkopolski. Trwa spór o Śląsk Cieszyński i Gdańsk i ten nieuzgodniony z nim ruch nie był dla niego na czasie. Ale działa już Tajna Organizacja Wojskowa z płk. Latinikiem w Cieszyńskim Dowództwie Okręgu Wojskowego podległym Dowództwu Okręgu Generalnego w Krakowie. W połowie 1919 roku z części „błękitnej armii" utworzonej we Francji uformowano front południowo-zachodni, którego dowództwo objął sam generał Haller. 1 listopada 1919 roku rozpoczyna działalność Oddział II Informacyjny Frontu Śląskiego w Krakowie. Później Śląsk rozpracowuje Inspektorat Armii nr IV w Krakowie pod dowództwem generała Szeptyckiego.

W tym miejscu godzi się przypomnieć jaką odprawę otrzymała w czasie I-szego powstania grupa powstańców w Warszawie w sierpniu 1919 roku od J. Piłsudskiego. „Co? Śląska wam się zachciało? To jest stara kolonia niemiecka i nic tam nie macie do szukania. Nie dam żadnych posiłków. Ja mam w d... wasz cały Śląsk". Nie wiadomo ile w tym było gry i wyrachowania a ile nieprzygotowania do wojny o Śląsk. Zresztą, Piłsudski zajęty jest na wschodzie, 8 maja 1920 zajmuje Kijów i myśli o Odesie. Ale już latem Tuchaczewski i konna armia Budionnego ruszają „na zachód". Polacy odrzucają propozycję „linii Curzona", też i Sowieci. Wahanie u Brytyjczyków i Francuzów, wstrzymane są francuskie kredyty militarne dla Polski. W końcu Piłsudskiemu z Rozwadowskim udaje się zatrzymać Sowietów 15 sierpnia pod Warszawą i zmienić kierunek natarcia. Niektórzy chcą tu też widzieć sukces Francuzów – generała Ma-

(cd. na str. 8)

Od Sarajewa do Górnego Śląska

(cd. ze str. 7)

ximiliana Weyganda – szefa misji francuskiej w Polsce, w składzie której był też kpt. Charles de Gaulle.

Piłsudski teraz już spokojniej zmierza w stronę Rygi przez Ukrainę i Mińsk.

Wokół Śląska zagęszcza się Tajny Front. Haller ze swoim południowo-zachodnim frontem nie próżnował, z Francuzami ma bardzo dobry kontakt bo z Francji z „Błękitną" przyszedł. Prawdziwe intencje dotyczące Śląska od początku nie były skrywane. Ale Śląsk stawiał opór najdłużej. Szukano wszystkich sposobów i dróg, od podstępnej walki dyplomatycznej, poprzez dywersję, do otwartej wojny. Przypomnę tu dekrety Naczelnika z 28 listopada 1918 roku rozpisujące wybory – też na Śląsku, w ministerstwie spraw zagranicznych Francji w rozmowach z politykami polskimi mówiono nawet, iż granice przyszłego państwa polskiego są ważniejsze niż problem Alzacji i Lotaryngii, projekt preliminariów pokojowych wręczony w 1918 roku w grudniu przez francuskiego ambasadora w Londynie jego amerykańskiemu koledze zawierał punkt głoszący okoliczności przekazania całego Górnego Śląska Polsce. Kolejno 7 maja 1919 roku delegacji niemieckiej przedstawiono warunki pokojowe, a wśród nich postulat przekazania Polsce całego G. Śląska wraz z Opolem i przyległymi terenami.

Polacy w nocy z 19/20 sierpnia 1920 roku przeprowadzają pod dowództwem Alfonsa Zgrzebnioka akcję bojową mającą zatrzeć straty organizacyjno-wojskowe wynikłe z dekonspiracji zamiarów POW G. Śl. Niemcy weszli bowiem w posiadanie tajnej dokumentacji Polskiej Organizacji Wojskowej. Niemcy i Ślązacy byli również rozgoryczeni twardym stłumieniem strajku w Katowicach przez francuskiego generała Jules'a Gratier. Te walki kończą się 25 sierpnia, a nazywane są II-gim powstaniem. Korfanty nie ma pełnego dostępu do tajnych materiałów POW a tym bardziej armii gen Hallera. Jest marionetką w rękach francusko-polskich. Przewrotna interpretacja francuska – gen. Le Ronda, który wiedział o mającym nastąpić wybuchu walk sprawiła, że przeforsowano wiele zarządzeń administracyjno-policyjnych wbrew stanowisku Włoch i Wielkiej Brytanii, uzyskano nakaz wycofania niemieckiej policji i administracji. Le Rond ma w Komisji Międzysojuszniczej dwa głosy! Polacy z Francuzami przygotowują więc skutecznie teren do plebiscytu.

Śląsk austriacki również był przedmiotem sporu. Tym razem między Czechosłowacją a rządem Moraczewskiego w Warszawie. Ten ostatni ogłasza wybory do sejmu ustawodawczego, które miały się odbyć 26 stycznia 1919 roku również na Śląsku Cieszyńskim, Spiszu i Orawie. Ta decyzja zasadniczo naruszała postanowienia lokalnej umowy. Rząd polski naruszał suwerenność państwową na spornym terytorium. Niemcy w Ostrawskiem i na Śląsku Cieszyńskim w porozumieniu ze Śląską Partią Ludową pod kierownictwem Józefa Kożdonia domagali się, aby utworzyć z przemysłowego terytorium odrębne neutralne państwo. Kożdoń był więziony przez Polaków od 30.XI–28.XII.1918 roku, a od 1921 do 1938 roku był burmistrzem Czeskiego Cieszyna i dobrym gospodarzem. Miejscowi politycy niemieccy usiłowali wprowadzić neutralność dla Śląska Cieszyńskiego. W czasie paryskich rokowań zyskali wiele sympatii u amerykańskich, brytyjskich i włoskich przedstawicieli. W końcu wyznaczono, że rozwiązaniem będzie plebiscyt. Dopiero 23 marca 1920 roku Komisja Plebiscytowa Państw Sprzymierzonych ogłosiła warunki plebiscytu natychmiast oprotestowane przez Czechów i Polaków. Kiedy okazało się, że Polska nie może liczyć ani na głosy Niemców (z wyjątkiem Niemców bielskich), ani na głosy Ślązaków, Polska Komisja Plebiscytowa w Cieszynie zakazała starostom przygotowania list wyborczych, bez których głosowanie nie mogło się odbyć, a przedstawiciele Rady Narodowej w Cieszynie przeforsowali w Warszawie, że Polska 24 kwietnia 1920 roku oficjalnie odrzuciła plebiscyt jako niemożliwy do przeprowadzenia. Ostatecznie ustalono granicę z Czechosłowacją 28 lipca 1920 roku decyzją Konferencji Ambasadorów Ententy. W Polsce decyzję tę przyjęto jako „nowy rozbiór Polski". To jest polskie częste określenie na podobne okoliczności. A rozbiór Śląska?

O Górny Śląsk nadal idzie gra a przygotowuje się wojna.

Już na początku 1920 roku Niemcy podejmują rozmowy z przemysłowcami francuskimi przedstawiając szansę uzyskania pewnych koncesji w przedsiębiorstwach G. Śląska. Warunkiem porozumienia była akceptacja francuskich przemysłowców dla niemieckiego postulatu pozostawienia prowincji górnośląskiej nadal w całości w granicach Rzeszy. Rozmowy te zintensyfikowały się na przełomie lat 1920/21. Uczestniczył w nich francuski ambasador w Berlinie Charles Laurent. Francuzi poważnie rozważali propozycje niemieckie. Dostrzeżono to również w Warszawie. Stąd postanowiono złożyć ofertę znacznie korzystniejszą. Jesienią 1920 roku do Paryża został wysłany doktor Artur Benis docent ekonomii Uniwersytetu Jagiellońskiego w celu zawarcia porozumień gospodarczych z Francją. Wlk. Brytania nie wykazywała zainteresowania. Dr Benis miał pełnomocnictwa rządu polskiego do przedstawienia kołom ekonomicznym wszelkich przywilejów i możliwości prawnych dla działalności gospodarczej na G. Śląsku w zamian za ich pomoc dla polskich żądań terytorialnych na terenie plebiscytowym. Rozmowy się ciągnęły. Francuzi zdając sobie sprawę z położenia strony polskiej, żądali maksymalnych ustępstw. A Polska koniecznie chciała Śląsk mieć!

Rozmowy nabrały tempa po wizycie Naczelnika Piłsudskiego w Paryżu 3 lutego 1921 roku. 19 lutego 1921 roku Polska zawarła układ z Francją. Umowę polityczną podpisali szefowie MSZ Aristide Briand i Eustachy Sapieha. Ściśle tajną konwencję wojskową podpisał ze strony polskiej dwa dni później minister spraw wojskowych generał Kazimierz Sosnkowski.

Teraz już szybko podpisano polsko-francuskie porozumienia w dniu 1 i 22 marca 1921 roku. Powołano do życia mieszaną spółkę akcyjną do dzierżawienia i eksploatacji kopalń należących do skarbu pruskiego, a położonych na terenie G. Śląska. (Później będą dalsze spółki). Spółka eksploatowała potem trzy duże kopalnie, a mianowicie: „Król" w Chorzowie, „Bielszowice" w Rudzie Śląskiej oraz „Knurów" w Knurowie. W 1923 roku zatrudniały 17,5 tysiąca robotników i wydobywały ponad 3 miliony ton węgla rocznie – ponad 10% na tym terenie.

Na czele „Skarbofermu" stała rada nadzorcza – połowa Francuzów, połowa Polaków. Pierwszym prezesem był W. Korfanty. Naczelnym dyrektorem zaś Francuz, Reumaux. Przewaga Francuzów była oczywista, dostarczyli oni całą sumę na wykupienie kopalń od skarbu Rzeszy, pożyczając z tego połowę na wysoki procent stronie polskiej. Zapewniali oni także obsługę techniczną i sterowali prawie całym procesem technologicznym. Co podkreślał polski zarząd – Francuzi prowadzili rabunkową gospodarkę w podległych kopalniach. Też świadczenia specjalne i warunki pracy górników stały się cięższe niż w zakładach, które pozostały w rękach właścicieli niemieckich.

Więc porozumienie podpisano, teraz należało ten Śląsk zdobyć!

Szczęście Piłsudskiemu dopisuje, pokonuje Sowietów i dyktuje warunki w Rydze 18 marca 1921 roku, dzieląc się z Sowietami Białorusią i Ukrainą. Jaka pazerność i krótkowzroczność. Była bowiem możliwość utworzenia państwa białoruskiego ze stolicą w Mińsku (a jeśli ktoś sądził, że takiego narodu nie ma, to należało go wymyślić!), i odpowiednio Ukrainy nawet bez Kijowa i pomóc zbudować stolicę gdzieś nad Bohem na przykład; a może i korytarz do morza by się znalazł – Wilson w 13-tym punkcie nie podał nazwy morza. Amerykanie również byli zaskoczeni poczynaniami Polaków na wschodzie. Ich przedstawiciel Bowman, w rozmowie z Eugeniuszem Romerem mówił, że „Polacy w sprawie Galicji Wschodniej chcą nas (Amerykanów) wywieść w pole i dlatego ochłonęliśmy wobec żądań polskich w przypuszczeniu, że gdy dziś Polacy ledwo wyszli z opresji najcięższej, tak są nieprostolinijni, to zapewne, gdy będą on the top okażą imperialistyczną agresywność".

A na Śląsku właśnie imperialistyczno-agresywna wojna trwa. Korfanty „obdarowuje krowami i chałupami" tych biednych, dzieli też ludzi na: katolik – ewangelik, sam żądny pieniędzy i władzy. Z uniwersytetu w Krakowie dosyłani są przeszkoleni agitatorzy – 67 kursów po 40–60 osób. Drugi front to Polska Organizacja Wojskowa współpracująca tajnie z Francuzami. Plany operacyjne powstają w Krakowie, Kielcach i Sosnowcu. Powstają obozy wojsk ochotniczych m. in. w Oświęcimiu, Jaworznie i Szczakowej. Gromadzone jest uzbrojenie w magazynach przygranicznych. Rozkazem Naczelnej Komendy Wojsk Powstańczych

☞☞☞☞☞☞☞☞☞

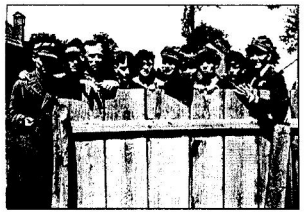

Dowódcy z Grupy Destrukcyjnej spoglądają zza płota, między innymi: W. Wardaszko, St. Baczyński, D. Damięcki

powołana zostaje dywersyjna „Grupa Wawelberga", której dowódcą jest kpt. Tadeusz Puszczyński urodzony w pow. łęczyckim, członek legionów i Polskiej Organizacji Wojskowej. W „pierwszym powstaniu" – obserwator z ramienia ministerstwa spraw wojskowych. Później szef referatu operacyjnego w Centrali Wychowania Fizycznego i od 1921 kierownik referatu destrukcyjnego DOP (Dowództwo Obrony Plebiscytu). Następuje osaczanie G. Śląska, od początku kwietnia 1921 roku na czele tajnej POW stoi płk. 52-letni arystokrata wielkopolski Maciej Mielżyński – „Nowina-Doliwa" – później głównodowodzący wojsk powstańczych. Od wewnątrz trzeci front, oficjalny, tworzy generał Le Rond, przewodniczący Międzysojuszniczej Komisji poufnie współpracujący ze stroną polską. Przypomnieć tu należy, iż Francuzi po rezygnacji Amerykanów wprowadzili swoich urzędników i żołnierzy na pozycje zwolnione przez tychże. Delegaci Francji opanowali w Komisji najważniejsze departamenty, takie jak wydział spraw wewnętrznych, spraw wojskowych, spraw zagranicznych, skarbu i ekonomiczny, francuskie oddziały stanowiły ponad 80% sił międzysojuszniczych na G. Śląsku, a naczelnym dowódcą wszystkich stacjonujących tu wojsk w latach 1920–22 był francuski gen. hr. Jules Gratier. Asystował mu m. in. kpt. de Gaulle. Poza tym w myśl uprzednich postanowień przewodniczącemu Komisji przysługiwały dwa głosy, a tyloma dysponowali przedstawiciele dwóch pozostałych mocarstw łącznie. Gen. Le Rond tę przewagę skrzętnie wykorzystywał do przeforsowania swoich decyzji i postanowień, wbrew delegatom Włoch i W. Brytanii. Było to przyczyną częstych zatargów. Z polecenia Le Ronda usunięto dotychczasowych urzędników śląskich. Akcja gen. Le Ronda wywoływała opór w łonie Komisji Międzysojuszniczej i była dyskutowana nawet na forum Konferencji Ambasadorów. Anglicy i Włosi domagali się powstrzymywania rozpoczętej przez Le Ronda akcji na Górnym Śląsku oraz w ogóle ograniczenia kompetencji Komisji Międzysojuszniczej i nadania jej rangi wyłącznie dozorującej a nie ustawodawczo-wykonawczej. Sprawa była omawiana na konferencji w Spa w pierwszej połowie lipca 1920 roku, gdzie spotkała się jednak ze zdecydowanym sprzeciwem Francji. Trwają już bowiem rokowania handlowe z Polską, a gen. („gubernator") Le Rond ani myślał o wycofaniu wojsk i swojej administracji. Delegaci Włoch i Wlk. Brytanii żądali wręcz niewprowadzenia tzw. policji plebiscytowej domagając się nawet usunięcia generała Le Ronda z Górnego Śląska. Atakowano też Korfantego za jątrzenie propagandowe – ale jego też chronił Le Rond.

Przyszedł czas na plebiscyt – Komisja Międzysojusznicza przebywała tu już od 11 lutego 1920 roku, więc po zasięgnięciu opinii Rady Najwyższej, konferencja Ambasadorów wyznaczyła termin głosowania na 20 marca 1921 roku. Po ponad rocznej akcji polonizacyjnej w niedzielę, dnia 20 marca 1921 roku na Górnym Śląsku odbył się plebiscyt. 707 tysięcy osób głosowało mimo to za utrzymaniem dotychczasowego stanu, zaś 480 tysięcy za przyłączeniem do Polski. Polska więc plebiscytu nie wygrała. Z-ca szefa sztabu DOP – członek POW Michał Grażyński chce natychmiastowego przystąpienia do wojny z Niemcami o G. Śląsk. Trwa przetarg podziałowy – interpretacyjny wyniku plebiscytu. Niemcy wysuwają projekt uwzględniający rezultat głosowania, pozostawienia całego Górnego Śląska w granicach Rzeszy i przyznania mu autonomii. Na to nie mogą zgodzić się Francuzi, bo ci z Polakami już zawarli kontrakt

Szkic obszaru plebiscytowego na Górnym Śląsku 1919–1922

na kopalnie „Król", „Bielszowice" i „Knurów", a przygotowane są dalsze umowy dotyczące huty ołowiu i srebra w Strzybnicy koło Tarnowskich Gór. Jak biznes to biznes.

Oficjalnie przez cały kwiecień w Opolu, w siedzibie Komisji Międzysojuszniczej, toczą się gorączkowe dyskusje i spory dotyczące podziału. Projekt angielsko-włoski przewiduje przejęcie przez Polskę powiatu pszczyńskiego i rybnickiego oraz nieco katowickiego i tarnogórskiego. Gen. Le Rond widzi to zdecydowanie inaczej – domaga się wszystkich wschodnich powiatów wraz z całym trójkątem przemysłowym. Kompromisu nie osiągnięto.

EB (J)

cdn.

LISTY • LISTY

Przewodniczący RAŚl. Zenon Wieczorek z rodziną

Biesiada Śląska w Dębieńsku

Leszczyńskie Koło Ruchu Autonomii Śląska, zorganizowało, wspólnie ze Szkołą Podstawową Nr 8 w Dębieńsku Wielkim, Trzecią Biesiadę Śląską. Miało to miejsce 16 czerwca na boisku tejże szkoły. Impreza zgromadziła ponad 300 uczestników bawiących się do późnej nocy. Uczestniczyli w niej: Burmistrz Czerwionki-Leszczyn Marek Kornas, jego zastępca Piotr Ignacy, Przewodniczący Rady Miejskiej Wiesław Janiszewski oraz członkowie Zarządu Gminy i radni z Ruchu Autonomii Śląska. Władze Ruchu reprezentował jego Przewodniczący Zenon Wieczorek. W trakcie festynu dokonano podsumowania trzeciej edycji rozgrywek skatowych oraz przeprowądzono dwa turnieje skatowe tzw. Turniej Mistrzów oraz Turniej Pocieszenia. Piękny węglowy Puchar Ruchu wręczył Romanowi Skrzypczakowi Z. Wieczorek, który wspólnie z zastępcą Burmistrza wręczał nagrody i dyplomy pozostałym najlepszym szkaciorzom. Dużym powodzeniem cieszyła się loteria fantowa oraz serwowane krupnioki i kreple ufundowane przez miejscowych sponsorów p.p. Smakowskich i Podpłońskich. Zgodnie ze śląską tradycją strumieniem lało się piwo ufundowane przez rybnicki browar pod hasłem „Nasze-Śląskie-Najlepsze".

W części artystycznej wystąpili uczniowie Szkoły, kwintet organowy z Domu Kultury w Leszczynach oraz znakomity leszczyński zespół muzyczny „Abstynenci", który porwał uczestników „Biesiady" do tańca.

Krzysztof Kluczniok – Leszczyny

Na estradzie zespół „Abstynenci"

ZABYTKI KULTURY ŚLĄSKIEJ

OD WISŁY DO SKOCZOWA

Jednym z największych dziś uzdrowisk śląskich jest blisko dwunastotysięczna Wisła. Pierwsze udokumentowane wzmianki dotyczące tej miejscowości pochodzą z roku 1615 i mówią o Wiśle, jako o zwykłej wsi. Taką też pozostaje aż do lat osiemdziesiątych XIX wieku, kiedy to zwrócono uwagę na jej walory turystyczne. Jednakże dopiero od roku 1929 datuje się dynamiczny rozwój bazy turystycznej, co związane jest z doprowadzeniem do Wisły linii kolejowej, przedłużonej w roku 1933 do pobliskich Głębiec – dziś dzielnicy Wisły.

Wszystkich, których choć trochę interesuje kultura tego regionu, zainteresować powinna ekspozycja Muzeum Beskidzkiego, w którym zgromadzono charakterystyczne sprzęty beskidzkich górali. Godny obejrzenia jest także znajdujący się nieopodal muzeum klasycystyczny kościół ewangelicki z 1839 roku, w którego kruchcie wystawione są protestanckie starodruki.

Odkryta dla turystów przez Juliana Ochorowicza i Bogumiła Hoffa Wisła, od roku 1964 gości zespoły ludowe z kraju i zagranicy w ramach odbywających się tu Tygodni Kultury Beskidzkiej.

Nieodległy Ustroń po raz pierwszy w dokumentach pojawia się w roku 1305. Dopiero jednak pod koniec XVII wieku zaczyna rozwijać się tu przemysł, zaś od roku 1772 Ustroń staje się ośrodkiem hutnictwa żelaza i budowy maszyn. Również i tutaj, podobnie jak w Wiśle, zaczyna rozwijać się turystyka, która prawdziwy boom przeżywa w latach 20 i 30 XX wieku, wraz z doprowadzeniem tu linii kolejowej. Licznie powstają nowoczesne pensjonaty, zaś w okresie „realsocjalizmu" całe osiedla gigantycznych domów wczasowych jak np. Jaszowiec. Pomimo tego Ustroń poszczycić się może zabytkowym kościółkiem katolickim z roku 1787, postawionym w miejscu starego drewnianego kościółka z roku 1444, oraz zabytkowym kościołem ewangelickim z roku 1835. Z miastem tym związani są m.in. wybitny pianista i chopinolog prof. Jan Hlawiczka oraz śląski pisarz ludowy Jan Wantula.

Skoczów – o którym pierwsza wzmianka pochodzi z roku 1232 to dziś miasto, w którym przecinają się szlaki, łączące Cieszyn z Bielskiem oraz okręg przemysłowy z beskidzkimi kurortami. Prawdopodobnie już w 1267 roku Skoczów otrzymał prawa miejskie, rozgłos zaś zyskał dzięki wysokiej jakości wyrobów miejscowych garncarzy, słynął jako osada garncarska. Tu urodził się beatyfikowany niedawno Jan Sarkander, a w parę wieków później mieszkał i tworzył piewca socjalizmu, choć jednocześnie badacz i znawca miejscowych obyczajów – Gustaw Morcinek. To tu wreszcie działał w początkach naszego stulecia Józef Kożdoń, nauczyciel z podskoczowskiego Międzyświecia. Utworzona i kierowana przez niego Śląska Partia Ludowa dążyła do autonomii, a w okresie kryzysu w latach 1918–1920 do neutralizacji Śląska. Działacz śląski, skazany przez władze polskie i czeskie na zapomnienie, wart chyba jest osobnej publikacji!

Samo miasto poszczycić się dziś może rokokowym ratuszem z 1797 roku, a na uwagę zasługują również przyrynkowe kamienice. Wart wspomnienia, ale przede wszystkim obejrzenia jest kościół parafialny z 1337 roku z gustowny wystrojem barokowym, a także znajdujący się na dominującym nad całością miasta wzgórzu, kościół ewangelicki z roku 1865.

Wisła, Ustroń, Skoczów to miejscowości które znajdują się na tzw. Śląsku Cieszyńskim, który znacznie odróżnia się od reszty ziem śląskich. Błędem jest jednak odróżnianie Śląska Cieszyńskiego od Górnego Śląska. Pomimo wszelkich odrębności cały obszar Śląska Cieszyńskiego to część składowa Górnego Śląska, jego zaś zasięg, przedstawia zamieszczona w tekście mapa.

Z pewnością nie trzeba zachęcać nikogo do podróży w te strony, błędem byłoby jednak pominięcie podczas swych wojaży jakże cennych zabytków kultury śląskiej tego regionu.

Bartłomiej Świderek

Śląsk Cieszyński stanowi południowo-wschodnie rubieże Górnego Śląska

Rudolf Paciok

Jup Mandrysz

To też był taki Fyrcok-bis ze Rzuchowa. Jego starzik chodźjył na gruba w Pszowie boso. Nie jyny w lato. Nawet wtedy, jak chyćjyły lekki mrozy – też. Pod parzom ściskoł deska i jom grzoł. Jak go już zacznyło festy uźjombać w stopy, to ciepoł deska na źjymia, postoł na nij chwilka – roz jednom, roz drugom nogom, a przi tym rozćjyroł palce. Za chwila uzaś wcisnył swoja deska pod parza za kabot i – lecioł truchcikym, abo tam, abo nazod, znaczy – abo do roboty ku Pszowie, abo z roboty na Rzuchów.

Jego wnuk – Jup mu godali – już boso nie lotoł. Ja, toż bywało, że za bajtla lotoł boso za felgom od koła i udowoł motor.

Jo go pamjynca, jak już chrubo godoł, mioł obleczone długi galoty, kurzył skrynty, nie pogardźjył paliczkom gorzoły, do jednej frele z Kornowaca jeździjył na zolyty, bo mioł też kupione damski koło na holcrajfach, znaczy obręczach z drewna. Chłopski koło miało rulka i, przi wsiodaniu trza było dźwigać noga a – jyny pies dźwigo noga – godoł.

O Fyrcoku to by szło powiedzieć, że to taki zawodnik z echt ślońskiej drużyny. Uzaś Jup był jakby pogodzony z rolom fusbala (na kery Polki godajom – piłka nożna). Taki fusbal żodnej drużynie nie kibicuje, jyny – kandy go kery kopnie – tam bez protestu fiurgo.

Takiego – jak se rzekło – pamjynca Mandrysza, co mu JUP godali i – nawet nie wjym, jako to rychtyk mioł na drugi w papiorach?

Z Fyrcokym mocka ich łonczyło. Robota na tej samej grubie. Oba umieli fajnie śpjywać. Pon Boczek nie pożałowoł im muzycznego słuchu i przez to – jakże pjyknie, nawet po ożyroku, śpjywali nasze śloński pieśniczki. Niekiere w obu jynzykach, bo i – za starej Polski i za Njymca. Mało mieli my pieśniczek, co by i jednym i, drugim pasowały. Oba też na forszus, abo geltag kupowali bombony i rozdowali dzieciom, co im grzecznie – **witom Was z szychty** godały. Oba radzi pomogali pomocy potrzebujoncym. Oba przi dzieciach nie godali brzidko. Oba przed kapliczkami i kościołami syjmowali czopki.

Jedna rzecz ich jyny różńjyła. To, co Fyrcok mioł w sercu – Jup mioł w rzici. Przez to głównym bohaterem moich ksionżek zostoł FYRCOK, a nie JUP.

Jednak Jupa żywot, to żywot tyśjyncy jupopodobnych, kerych od fyrcoko-podobnych jyny tela dzieli, wiela Jupa od Fyrcoka.

Fyrcok – po przeczitaniu gazety mioł mocka do godanio. Jup – ni. Eli coś se wydarzyło dalij, niż momy drogi do Wodzisławia, Rybnika, abo na Lukasyna ku Raciborzu – kandy była granica polsko-nimiecko – to go nie brało i mioł kandyś.

Fyrcok po turnusach na grubie (to taki wolne dni od pracy, ale nieodpłatne) skyrsz nadprodukcyje wonglo – mioł dycko mocka do go-

☞☞☞☞☞☞☞☞

danio. Jup mioł to w rzici. Bele onymu jeszcze ni kindigowali (wypowiadali pracę). Lepszo robota trzi dni w tydniu niż wyciepani na bruk.

Fyrcok – po wysłuchaniu ryjdy Hitlera z gliwickij radiostacyje mioł mocka do godanio. Jup mioł jego godka kandyś, ale – jyny oficijalnie, eli go kery ciongnył za jynzyk i chcioł wiedzieć – co myśli? Na własny użytek – jako, że rozumioł godka Hitlera – rozmyśloł tak: Poloki za Boga nie obroniom nas tukej przed Njymcami. Jako mieli by nas obronić tymi jejich doppeldekrami (dwupłatowcami)? Tymczasym wele Raciborza, wzdłuż Odry – majom stoć – flaki (Fulgzeugabwehrkanonen), pancry, wozy opancerzone, ciongniki na ketach – przeca nie na wystawa.

My uzaś – wele Rybnika – momy tela wojska, żeby ich szło w jednej rzuchowskiej stodole przenocować. Pancra ani jednego, choć bergmony z Anny skłodały se na tankietka dlo wojska i, nawet w gazecie to cudo pokazowali. Sztyrech mocnych chłopów by to obuływło. Zamiast pancrów, majom tamyk konie i wozy. Chyba do rozwożynio Njymcom szałotu.

A, po drugi – trza bydzie se przipomnieć śplywka, co to za Wilusia w szkole my se uczyli. Przido se, bo słowa mo fest dopasowane do nimieckich uszy. Leci to tak:

Oberschlesien ist mein liebes Heimatland,
wo vo Annaberg man schaut ins weite Land.
Wo die Menschen blieben Deutsch in schwerster Zeit,
für die's Land zu Kampfen bin ich stets bereit.

Po polsku to by szło tak:

Górny Śląsk jest moją kochaną Ojczyzną,
gdzie z Góry ANNY patrzysz na ziemię żyzną.
Gdzie ludzie w najcięższych czasach przy Niemcach wytrwali,
za ten kraj walczyć jestem wciąż gotowy.

Fyrcok po gorzole rod śpjywoł. Jup – też.

Fyrcok, po pszowskim odpuście mioł mocka do godanio. Jup jyny nadziwować se nie umioł, jako to – jedni idom na odpust wielbić Boga, inksi, żeby kraść. Ale, głośno o tym żodnymu niepadoł.

Fyrcok, po śmierci Pilsudskiego mioł mocka do godanio. Jup nie doł poznać po sobie, co myśloł?

Zarozki mu se ta pieśniczka „Oberschlesien ist mein liebes Heimatland" spomniała. Njymce mieli jom radzi. Poloki nic takiego Ślońzokom nie zafundowali.

Fyrcok – po wysłuchaniu godki marszałka Rydza Śmigłego, abo ministra Becka, co to pieronym wlazowoł Njymcom za skóra – mioł mocka do godanio. Jup mioł kandyś wszyjski godki do kupy zebrane. I – te od Hitlera, Goebelsa, Becka, Rydza Śmigłego i – kery by tam jeszcze w tych czasach nie mjyszoł ludziom w palicach.

Takoż temu było i we wojna i – po wojnie. Fyrcok umioł ominyć dyplomatycznie słowo **Ślońzok**. Trza było dobrze dozować pozor, żeby w splocie słów **pruso-powstańco-njymco-poloki** doszukać się rasowego Ślońzoka, na kerego w jednej wojnie – aż trzi modele wojskowych mundurów pasowały. A to – wehrmachtowski, z armyje kościuszkowskij i, z armyje Andersa.

Jak te chłopy poumjyrały, a wnuki i prawnuki zaczli robić porzondki w jejich szuflodach, to znojdli tamyk pomjyszane i w zgodzie rdzewiejące: Eisernes Kreuz II Klasse, Krziż Walecznych, Mydal za odwaga, Verwundeteabzeichen, Ritterkreuz za Sewastopol, Mydale za Afrikafeldzug, Diplomy i dyplomy z okazji i aus Anlass. Schulzeugnise i świadectwa szkolne. Arbeitsfrontabzeichen i znaczek ZZ Górników. I, pieron by to wszyjstko spamjyntoł – wiela jeszcze tego było?

Kim – Fyrcok i Jup – mogli by być po studiach na jednym z nieistniejących uniwersytetów w Katowicach, abo Rybniku – kandy poswojimu i na użytek swojich zaliczali by zymestry, pisali prace magisterski, doktorski, habilitowali by se itd?

Fyrcok byłby uznanym nauczycielym uniwerzyteckim – filozofym, zocjologym, abo inakszym uczonym.

Uzaś Jup – tym by był politykym (nie mjyszać z politykerym). On se umioł ustawiać tak, że dycki wiater dmuchoł mu w plecy. Nigdy nie wystawioł za okno zbyt wielkich flag, ani tej biało-czerwonej, ani tej z hackenkreuzym. Były tak prawie – żeby, ani gmina, ani Gemeindeamt ni miały podstaw do wypisanio sztrofy za brak oflagowanio – jak było na cześć i ku chwale...

Ni momy własnych uniwerzytetów. Ambitne Ślońzoki sztudyrujom – abo w Krakowie, abo we Warszawie. W downiejszych czasach było jeszcze – abo w Berlinie, abo we Wrocławiu, co se Breslau nazywoł. Za to trza było aktualnie rzondzoncym wyrażać wdźjyncznośc i – godzić se – co nejwyżyj na na jakigoś vice... Ale też, za to – przi zmianie warty i stolicy – trza było uciekać z własnego domu, abo – godzić se na „verchaftung" abo uwjyńźjyni.

Mogli my mieć Fyrcoka filozofa i Jupa Polityka. Natura dała im predyspozycje przez żodnego nie wykorzystane i – jyny w testamyncie – pjyńciu synkom zza stodoły od Cichego – do przemyślyń przez Fyrcoka zapisane.

Te chłopy zasłużyły se na lepsze pioro od mojigo, ale – z braku laku, okna bydom kitym malowane.

Prziszoł nazod

W lato – jak za stodołą od Cichego nie szło wydźjerżeć skyrsz hycu, to my, znaczy – Richuś, Jorguś, Chimek, Maks i jo – chodźjyli ku stawom w Rzuchowie. Abo na Łapacz, abo ku dworskim stawom wele fragmyntu starej drogi z jeszcze starszymi dymbami (żyjom do dziś), co pamjyntajom przemarsz wojsk Króla Sobieskiego na Wiedeń przez Kobylo i Racibórz.

Zdarzały se długotrwałe susze i hyce tak wielki, że aż nad żjymiom falowało. Procesyje co chodzjyły po polach z horongwiami, sztandarami i rzykały o deszcz, wyglondały tak, jakby pływały w przejrzystej wodzie.

Nad stawami było chłodno. Szło se poszpluchać, posiedzieć w ćjyniu dymbów i pociepać kamjyńjami do wody. Spokojne wodne zdżadło – jakby se zlynkło. Pjyrwyj plusknyło, a za chwila rozchodźjyła se spokojnie gasnąca fala.

Te skojarzynio z gasnącą falą przichodźjyły mi do głowy jeszcze pora lot po wojnie.

Wielki było przeżyci w rodzinach – eli ojciec, abo keryś syn prziszoł nazod z wojynnej tułaczki.

Jedni prziszli dudom schorowani, zawszoni, bo z niewole – inksi uzaś – koledzy z tej samej klasy – wracali z mydalami, krziżami, oznaczyniami, bo wojowali u Andersa.

Ale tukej o tym nie bydzie, co było w poprzednich ksionżkach z „Fyrcokym" w tytule.

W żodnym zakontku świata nie było tak, jak u nas na Ślońsku.

Z jednakowym sercym i, jednakowo okazywaną radościom – nie jyny członków rodzin, ale i somsiadów – byli witani zarówno ci, co z ruskij niewole wrócili, jak i ci, co przijechali z zachodu – przez port w Gdyni i dalij, cugym do Raciborza. Te wojoki były wygolone, w czystych mundurach, co na rynkowach miały napisane POLAND.

Ci mieli kufry pełne towaru. Joch był wtedy licyjalistom w Raciborzu. Jakże czynsto – zamiast jechać po lekcyjach pjyrszym cugym dudom odrobiać lekcyje – toch czekoł z kolegami na peronie, aż wjedzie cug z Gdyni z powracajoncymi wojokami z Armyje Andersa.

Było na co pozoglondać. Wojskowe miechy pospinane pasami były fol od towaru. Niekier kufry były zszyte prowizorycznie z płatów skóry na zolówki do strzewików. Nie było wiadomo, kandy styrczyć oczy? Wszyjscy byli Ślońzokami i godali tak samo. Nie szło poznać po godce – kere je ze Suminy, Rydułtów, Pszowa, Rogów, Libomi, Lysek, Pstrążnej, Krziżkowic, Rybnika, Wodzisławia...

Naszym zamiarym było pomóc dostać se tym wojokom jak niejpryndzyj dudom. Za tako pomoc byli my opłacani – czekuladami, Camelami, ruzynkami, apluzynami i jeszcze jakimś inkszym, mało znanym małpim żarćjym.

Jednym słowym – wojoki z zachodu przyjyżdżali dudom z wojynnej tułaczki witani przez bliskich, przijocieli, znajomych i – takich jak my, uzaś – w nocy, po cichu, prawie bezszelestnie przichodźjyły nazod ku swojim wojoki w potarganych mundurach koloru „feldgrau"

Ci drudzy – przez dwa, trzi dni żodnymu na oczy se nie pokazowali. Dźjepiyrko po odwszyniu gruntownym wyszorowaniu ciała – poszli w niedziela do kościoła podźjynkować Bogu za szczyńśliwy powrót z wojny.

I też – dźjepiyrko zapanowała wielko radość nie jyny bliskich, ale i przijocieli.

Niczym ta gasnąca fala na stawie po wciepnytym do wody kamjyniu jawili se somsiedzi w rodzinnym domie tułacza. Chłopy ze sztwierciokym w kapsie i krupniokym, a baby z kołoczym. Nikedy aż z trzidziestej chałupy – jak z ostatnigo kryngu gasnącej fali – przychodźjyli życzliwi i – ni ma co ukrywać – też ciekawi, jako to udało se chłopu przeżyć wojna?

Od tego miejsca, radość w domach była jednakowo – obojyntnie, czy witanym był wojak z Armyje Andersa, z tej Kościuszkowskij, co wojowała u boku Armyje Czerwonej, czy – był to „kriegsgefangener" co prziszoł w potarganym mundurze koloru „feldgrau".

(cd. na str. 12)

Prziszoł nazod

(cd. ze str. 11)

I TAKIEGO CZEGOŚ NIE BYŁO W ŻODNYM ZAKONTKU ŚWIATA.

Dźjepiyrko trocha nieskorzij chciano Ślońzoków poróżnić. ALE SE NIE UDAŁO. Tadek od Szostków prziszoł z wojny z mydalami i w stopniu sierżanta za udział w walkach u boku Armii Czerwonej. Przeszoł szlak bojowy od Lynino do Berlina. Chcieli go za to zrobić na grubie kimś ważniejszym od Leona Granicznego, co razym do szkoły chodźjyli, w klipa grali, w jednym dniu dostali „Einberufung" do wehrmachtu, jyny Leonowi se nie udało tak, jak Tadkowi.

Tadek padoł grubskim władzom – ni. Eli za pora lot pokoże se w robocie, żech je lepszy od Leona – to ja. Ale, za zdobyci Berlina, nie chca być lepszy od Leona.

Fyrcokowi władze partyjne na grubie proponowały zaszczytny tytuł „Przodownika pracy".

Padoł – ni, bo nie chca, żeby mi na grobie napisali – **„tu leży ciul ubogi, co pjyrwyj wyszpanował norma, a po tym nogi"**.

Bywało, że na skrócone kursy do szkół tych zasłużonych władze kerowały. W Zabrzu taki coś mieli, że po roku szło dostać tytuł na papiorze i funkcyjo dyrechtora. Jeszcze dzisiok by se taki pseudouczony znejd i to, nawet w Akadymiji Nauk we Warszawie.

Pora Ślońzoków, co przistali na zaprzańśtwo, też by se kandyś rozciepanych po Polsce znojdło. Ale – takich rdzynnych, rodowitych, tutejszych z dźjada-pradźjada – nie udało se po wojnie poróżnić skuli zasług dlo jednych i sprzeniewierzynio se drugim, bo – przeca jyny Kościuszkowcy byli w zocy. AK-owce, andersowce – po pora lot w kozach siedzieli.

I – właśnie te fakty cymyntowały rychtyk Ślońzoków po wojnie, bo przeca – nie z wyboru i własnej nieprzimuszonej woli – jedni służyli u Rusa, drudzy u Anglika, a – jedni i drudzy zaczynali tak samo, nie z własnej i nieprzimuszonej woli we wehrmachcie.

Przez to, jak se wojna skończyła i uzaś wszyjscy, co przeżyli prziszli do kupy – ni mogło być inakszy – jak po starymu.

I, też przez to, jak se te synki z wojynnych roczników spotykały kandyś przi piwie, to wiary by dzisiok żodyn nie doł tymu, że w tym samym dniu, o tej samej godzinie – Tadek od Szostka i Leon od Granicznego wojowali w Miłosnej wele Warszawy z tym, że – naprzeciw siebie. Przeca nie z wyboru strony, ani munduru.

To som przikłady z promjynia jednego kilometra od mojigo rodzinnego domu, a nasz Ślońsk je wjynkszy od niejednego państewka uznanego za samodzielnie.

Jeszcze trocha nieskorzij, jak już ludzi poustawiano, poszufladkowano, powysyłano na skrócone kursy partyjne, niezłomni i wierni swojij Ojczyźnie urodzynio – sami se do szkół pozapisowali, to niby miało być rajsko. Na darmowe wczasy prawie na śjyła ludzi wyciskali, to tyjatrów bilety fundowali, familoki modernizowali, planowo gospodarka była wynoszono ku niebu, a tyn zgniły kapitalizmus mioł se som rozlecieć.

Tadków, Leonów i inkszych, co prziszli szczyńśliwie z wojny nazod – taki godani nie brało.

Coroz rzodzij śwjyntowano w naszych ślońskich rodzinach powroty z wojynnej tułaczki. Od czasu do czasu dao se słyszeć. że jeszcze po dwóch, trzech, a nawet pjyńciu latach – keryś prziszoł z wojny dudom.

Oto Fyrcok jednego razu ogłośjył u Walczoka przi piwie, że Zep z Kobyle prziszoł z wojny dudom.

Kobylo, to sporo wieś, ale leży sztyry kilometry od asfaltowej szosyje, co łonczy Rybnik, Wodzisław i Racibórz. Przed Kornowacym stoji tabula ze strzałą na prawo i napisym – Kobyla 4 km. W dodatku leży w dolinie. Nawet w Rzuchowie znom ludzi wele 60-ki, co jeszcze w Kobyli nie byli. Przez to, żodyn nie wnikoł we szczegóły tego istnego, co do Kobyle prziszoł z wojny nazod. Wszyjscy słuchali Fyrcoka z zainteresowańjym, bo tyn Kobylok – jak prziszoł dudom, to prawie baby w chałupie nie było.

Jyny cera, co mogła mieć ze 12 lot wachowała dobytku: Ojca nie znała, a – po drugi, to on był już opłakany i obrzykany w kościele jako zmarły.

Dźjołszka miała od matki zakozane, żeby z cudzymi nie godać a, tymbardzij – nie wpuszczać do placu. Ale – jak to dźjecko. Chłop wloz, bo furtka nie była zanknyto i jest.

Zaczon wypytować o matka, ojca, rodzyństwo, zdrowi kożdego z osobna i wszyjstkich do kupy, o somsiadów i – mocka inkszych rzeczy. W kożdym razie – na koniec tego wywiadu se dowiedzioł od dźjołszki, a własnej cery, że – taty zabjyli na wojnie, a mama se wźjona drugigo chłopa, co je terozki jeji tatom.

Chłop zasmucony nie doł se znać, że je ojcym od dźjołszki – wypjył jyny szklonka wody i, poszoł.

Po godzinie, a możno trocha nieskorzij prziszła dudom matka. Dźjołszka opowiedziała wszyjstko – jako to tymu było, że prziszoł na plac taki wandrus i wypytowoł o roztomańte sprawy.

Po dokładnym opisie, jako tyn chłop wyglondoł – gospodyni ni miała wontpliwości, że to był jeji ślubny chłop i ojciec od dźjołszki.

– Kandy poszoł tyn wandrus? – spytała na koniec matka swoja cera.

– Ku lesie – odpowiedziała pytano.

Baba jyny wciepała na siebie coś cieplejszego, bo se miało ku wieczorowi i robjyło se chłodno i – prawie biegym poleciała w kierunku lasa.

Jakież było jeji zdziwjyni, kedy ujzdżała własnego ślubnego z pasym na karku i oczami na wjyrchu...

Połowica chłopów, co była w szynku westchnyła jyny, a spod okna dało se słyszeć – powieśjył se borok.

Wtedy Fyrcok łyknął piwa z kufla i padoł – ależ skond? Sroł.

Już dawno przebrzmiały opowieści smutne i wesołe z minionych lot. Zagłuszyły je telewizory, komputery i roztomańtości, co to – nawet w hajźlu – zamiast poczytać gazeta – przikłodo se taki do ucha i załatwio dwie sprawy noroz. Sro i godo przez telefon komórkowy ze wspólnikym o interesach.

Ja, toż – chłopa z telefonym w hajźlu szło by jeszcze wyrozumieć, ale z telefonym w tyjatrze?

Takiego trza by se boć bo – eli kery ni mo w sercu gańby, tyn i mocka inkszych rzeczy mieć ni może.

Fyrcok – za stodołą od Cichego tłumaczył nom – czego ni może mieć taki istny, kery ni mo gańby w sercu.

Nie byda tukej robjył żodnej wyliczanki, bo wytrowny zocjolog nigdy by nie doł wiary, że taki myśli mogły se lyngnyć w głowie Fyrcoka.

Przez to mocka razy takech rozważowoł – kim mogby być Fyrcok, gdyby mu dane było pokończyć szkoły? Czy jyny naukowcym? A możno naukowco-człowiekym, a nie żodnym naukowco-komputerym, co to gówno spod siebie przerobjyli by w laboratorium na monka, a potem srali ze strachu w gacie, jak se krowo. Z mózgu robi szwam i – taki som grozni nie jyny prostym, niewinnym ludziom ale i tym przemondrzalcom z insztytutów.

Z braku odpowiedzi na tak postawjone pytani nie trza ustować w obserwowaniu ludzi fyrcokopodobnych po to, by nieskorzi z takich obserwacyji robić użytek. Pisać, malować, rzeźbić, układać śpjywki (ale nie taki na czas – 28 razy „podaruj mi trochę słońca"), opowiadać dzieciom o wdeptanych w nasza śwjynto żjymia, po tysionc kroć przeoranych, przekopanych z wonglym i przesutych w hołdy z kamjyniami – naszych pra... do n-tej potyngi – Ślońzokach.

Kery to mo robić? Jo i – Ty też.

Eli przyńdom wjyncej niż dwa miesionce czasu i nie obejzdża se jednej z licznych kaset video autorstwa Szarowskich, abo Kopczyków z Krziżkowic – to zaczyno mi czegoś brakować.

Wtedy musza se w spokoju i skupjyniu wtopić we fotel i puścić przez odtwarzacz na telewizor – abo kaseta z obchodów 75-lecio chóru CECYLIA w Urzyndzie Miasta Wodzisławia, abo – jedna z kaset, na kerej odebrane som obrozki z moich spotkań autorskich. Godajom na taki coś – ladowani akumulatora.

Ale – co i jako by nie godali – dycki na koniec przichodzom mi te same myśli do głowy.

Czamu wiedza o Ślońsku od ludzi z cyntrum Polski opjyro se głównie na wiedzy takigo jednego, co to zno Ślońzoków na wylot, bo z jednym Ślońzokym służył przi wojsku?

Jest to wiedza z gatunku wiedzy Szwejka o rasach psów, co to nimi handlowoł.

I, żeby nie stawiać dalszych pytań CZAMU? – uznowanych w cyntrum za naiwne, odpowjym se słowami Fyrcoka, kery to w 1937 roku pora razy lotoł po gorzołka dlo robotników, co robjyli w Grabowskim Lesie przi archeologach z Krakowa i Warszawy.

Wykopaliska wele Libomi zostały odkryte, zbadane i ZANIECHANE, bo trza by ludziom powiedzieć prowda.

Jako prowda? A, niechby jyny ta o Praślońzokach – Goleszycach i o tym, co je opisane w rozdzialiku tej ksionżeczki pt.: **„Tego ni ma w programie".**

WIERNOŚĆ MAŁEJ OJCZYŹNIE

Ten tytuł jednego z wywiadów, jakiego udzielił Wilhelm Szewczyk, może być mottem uroczystości obchodzonych w Czerwionce-Leszczynach w piątą rocznicę śmierci Pisarza. Motyw przywiązania i miłości do miejsca swych korzeni przewijał się w prawie wszystkich wystąpieniach uczestników biesiady literackiej w rodzinnej miejscowości „WIELKIEGO WILUSIA". Zgromadziła ona m. in. wielu jego kolegów – literatów: Wojciecha Żukrowskiego, Tadeusza Kijonkę, Zdzisława Pyzika, Feliksa Netza, Aleksandra Widerę, Zbyszko Bednorza i Stanisława Krawczyka, przedstawicieli środowisk naukowych Katowickiego i Opolskiego: profesorów Jana Malickiego, Alojzego Melicha, Jerzego Pośpiecha, Franciszka Marka, byłych ministrów Jana Mitręgę i Jerzego Kucharczyka oraz liczne grono Jego przyjaciół, znajomych i współpracowników. Uroczyste obchody zapoczątkowała msza święta prowadzona przez arcybiskupa Damiana Zimonia, pastora Rudolfa Barona z Niemiec oraz proboszczów z parafii czerwionkowskich. W wygłoszonej homilii Arcybiskup przybliżył zebranym postać Wilhelma Szewczyka podkreślając wątki w działalności literackiej i społecznej Pisarza. Pastor Baron zaakcentował Jego olbrzymi wkład w proces zbliżania Niemców i Polaków, w budowie mostów między tymi narodami prowadzącymi przez ukochaną ziemię rodzinną – Górny Śląsk. Zbyszko Bednorz wspomniał okres tworzenia szewczykowskich pism społeczno-literackich oraz inicjatywę Szewczyka w sprawie jego zwolnienia z więzienia stalinowskiego.

Swoje wspomnienia i refleksje o Szewczyku przedstawili także m. in.: T. Kijonka, F. Netz, Z. Pyzik, A. Widera, Andrzej Żak, Edward Poloczek, Henryk Ślezioński oraz profesorowie F. Marek, J. Malicki i J. Pośpiech. W mieniu miejscowej społeczności o swoich spotkaniach z Szewczykiem pięknie opowiedział radny Henryk Fiegler. W imprezie uczestniczyły dzieci Pisarza, syn Mirosław oraz córka prof. Grażyna Szewczyk, która wspólnie z aktorem Bernardem Krawczykiem, była współgospodarzem imprezy. Władze samorządowe województwa reprezentowali wicemarszałkowie Sejmiku Katowickiego Emanuel Romańczyk i Jan Rzymełka, przewodniczący jego Komisji Kultury Marek Szafraniec i dyrektor biura Sejmiku Michał Lubina.

Organizacje Społeczne Śląska reprezentowali Dietmar Brehmer prezes „Wspólnoty i Pojednania" oraz Przewodniczący Ruchu Autonomii Śląska Zenon Wieczorek.

Wydźwięk edukacyjny miało uroczyste podsumowanie przeprowadzonego wśród uczniów miejscowych podstawówek, konkursu wiedzy o życiu i twórczości pisarza. Nagrody najlepszym uczestnikom i ich opiekunom wręczyła prof. Grażyna Szewczyk. Otrzymali je Izabela Prudel i Magdalena Kozik z Przegędzy, Michał Kocztorz i Tomasz Nedwed z Dębieńska Wielkiego, Karolina Kapias i Agnieszka Kozdoń z Bełku, Tomasz Kij i Anna Wita z Czuchowa oraz ich nauczyciele Bernadeta Pyszczyńska, Ewa Kluczniok, Krystyna Janiszewska i Aleksander Pyszny.

Uczestnicy trzygodzinnej biesiady zapoznali się także z okolicznościową wystawą ze zbiorów córki pisarza oraz miejscowych instytucji i osób prywatnych. Z okazji uroczystości wydane zostały trzy książki Wilhelma Szewczyka: utwór dramatyczny „Nanker, dialogi wrocławskie z 1339 roku w 3 odsłonach", tom poezji z lat 1937–1939 „Nieustraszona rozmowa z samym sobą" oraz zbiór esejów i felietonów „Każdy ma swój życiorys". Organizatorami i gospodarzami uroczystości byli Burmistrz Czerwionki-Leszczyn Marek Kornas i przewodniczący Rady Miejskiej Wiesław Janiszewski oraz radni i przedstawiciele miejscowych zakładów pracy, szkół i placówek kulturalnych. Była to wspaniała lekcja patriotyzmu i miłości do swojej Małej Ojczyzny – Śląska.

Krzysztof Kluczniok – Leszczyny

Uczestnicy biesiady literackiej (w środku od prawej prof. dr hab. Grażyna Szewczyk, abp Damian Zimoń, wicemarszałkowie Sejmiku Samorządowego Województwa Katowickiego Jan Rzymełka i Emanuel Romańczyk.

Gospodarze imprezy (od lewej Burmistrz Czerwionki-Leszczyn Marek Kornas, córka Pisarza Grażyna Szewczyk i aktor Bernard Krawczyk)

Gnojowiska c.d.

(na podstawie polskich czasopism)

- Władza Wasza, bieda nasza
- Przyjechali i pojechali (o wizycie Cimoszewicza w Katowicach)
- Odszkodowania dla byłych górników, choć niejeden żył i żyje nadal z górnictwem
- Obowiązkowe datki dla nieudacznych artystów (opodatkowanie odtwarzanych publicznie utworów niezależnie od wcześniej pobranych opłat licencyjnych – typowy przykład, jak żyć dobrze nic nie robiąc)
- Roszczenia posiadaczy zabużańskiego mienia.
- Ewa Milewicz biegnie do kiosku kupić Trybunę („Jak Kali ukraść krowę")
- Jak sfinansować polski kontyngent w Bośni, czyli jak czyn wyprzedza pomyślunek
- Wojsko Polskie – wielkie składowisko złomu. Wzrasta hodowla koni dla wojska
- Polacy budują obozy koncentracyjne zwane ośrodkami deportacyjnymi
- Konkordatowy zakręt
- Aniołowie z piekła kontra bandyci
- Krzyże i sprawiedliwość
- Wesprzyj tatusia. Dzieci od lat 6-ciu zarobkują. Dziękujemy ci Wałęso i inny Pieronku
- Zupa krem z sałaty z orzechami oraz łosoś w sosie szczypiorkowym dla Kołotki, czyli jadło dla biedaków,
- Mundry Piotr Rojewski, wice przewodniczący zarządu ŚI-D „S", socjolog, warszawiak – nie posiada nawet prawa jazdy
- Rodon zabija górników
- Agenci na niejawnych etatach na poczcie podsłuchują nadal. Czyli nic nowego.
- Polsko-litewski batalion pokojowy!!!
- Pierwszy, całkowicie prywatny bank, jak!! Śląski. Pierwszy polsko-amerykański, gdzie? W Krakowie
- Podstarzała Halinka Grabowska z Monachium stara się powrócić z niebytu krytykując laureata Nagrody Elie Wiesela (Dziennik Polski z dn. 19.VII.1996 r.). Polecamy na przyszłość pierdzenia w zaciszu domowym.
- J. Korwin-Mikke – boi się rewolucji. I słusznie.
- Polak Polakowi Polakiem
- Czy wasz majster wie, że ta ściana się zawaliła? Właśnie go odkopujemy, żeby mu o tym powiedzieć! (ABC)
- „Niech to wszystko szlag trafi"

E.K.

Polsko dym(n)okracjo

Warszawa – Wiejsko, 1989–1996–1997? Ordynacjo wybyranio Senatu RP Nr 3

Dobrze się stało, że pan Kluczniok przipómnioł, iż nojbliższe wybory do Sejmu i Senatu mogóm być już na wiosna przisiłego (1997) roku – J. Ślónsko – czerwiec '96, wskazując na konieczność zgłoszynio trzech kandydatów R.A.ŚL i ugrupowań proślónskich do wyborów, to znaczy tela, wiela pozwolo obecno dyskryminacyjno ordynacja dlo woj. katowickiego.

Przyznam, że zamierzałem się do tego tematu, by go ruszyć w którymś z jesiennych numerów J. Śl. chociażby skrótowo w jakimś „Diariuszu konstytucyjnym", lecz uświadomiono mi powyższym, że powinniśmy alarmować bez zwłoki i do skutku. Trzeba zgłaszać protesty do Trybunału Konstytucyjnego, do Parlamentu Europejskiego i... – chcemy przecież, Być w Europie!

1. Problem, niesprawidliwej, kolonialnej wręcz w stosunku głównie do Ślónska, ordynacji wyborczej w szczególności do Senatu RP Nr 3 należy nieprzerwanie nagłaśniać od najbliższego numeru J. Ślónskiej półcolowymi literami na stróńie piyrwszej i jeszcze powtarzać na ostatniej 16-tej! i tak przez wszystkie następne numery aż do pozytywnie-sprawiedliwego rozwiązania. Tu przypomnienie; aktualnie do Senatu wybiera się stu senatorów po 2-ch z każdego województwa i po 3-ch z katowickiego i warszawskiego – aktualnie kraj podzielony jest na 49 województw z ludnością od około 300 tysięcy do prawie 4 milionów (katowickie) – stąd to zjawisko rażącej dyskryminacji (liczby uprawnionych do wyborów są odpowiednio mniejsze).

2. Ta jaskrawo niesprawiedliwa, arogancka dla Ślónska ordynacja musi przestać obowiązywać, a proporcjonalnie biorąc, województwo katowickie powinno mieć 10! senatorów, wrocławskie i opolskie po 3-ch itd., odpowiednio do liczby uprawnionych do głosowania. Nie może też być natrętnego (żeby tego nie nazwać mocniej) podrzucania kandydatów z Warszawki w rodzaju trenerów „górskich" (gorolskich) czy innych Wielowiejskich, Miszników czy może jeszcze jakichś lajtkoników albo koziołków, typu nie tak dawnych chłopków galicyjskich w rodzaju Kurzydły-Grażyńskiego)[1] czy przestępczego hrabiego Mielżyńskiego)[2], którymi obdarował Ślónsk jeszcze w RP Nr 2 Piłsudski.

3. Stan obecny wskazuje na to, że województwo katowickie zamieszkuje jakaś rasa podludzi – roboli kaj trzy „takie istoty" przyrównuje się z jednym Polokiem. Tu (historycznie) trzeba przyznać, że „jakiś postęp nastąpił" bo Amerykanie też od razu nie dali praw wyborczych niewolnikom, acz dopiero w 1965 – (konstytucja 1788), a kobietom przyznano prawa wyborcze dopiero w 1920 r. Wygląda więc na to, że My Ślónzocy na równe traktowanie będziemy jeszcze musieli poczekać jakiś sto lot – tyle analogii historycznej. Co na to OECD?

A może inaczej? wg KPN – wypowiedź posła Słomki – Ślązacy nie są Polakami" i jako takim nie przysługują Nóm prawa wyborcze w tym kraju?, ale mniejszości narodowe mają mieć zagwarantowane odpowiednie prawa – Polska podpisała odpowiednie konwencje. Więc Ślązacy! – upomnieć się o należne prawa przedstawicielskie zgodnie z Normami Europejkskimi!

4. W mniejszym stopniu są też ograniczane niektóre inne większe regiony – województwa – jak np. Gdańskie, Bydgoskie, Lubelskie, Poznańskie, Kieleckie, Łódzkie, Krakowskie oraz już wymienione wyżej, które również średnio biorąc powinny mieć po trzech przedstawicieli w Senacie (zamiast 2). „Warszawa radzi sobie dobrze", bo deleguje chociażby takiego wielowiejskiego (przykład z poprzedniej kadencji) do katowickiego (żeby kompletnie zgnoić i upokorzyć miejscowych!) i tu odbywa się promocja zarozumiałości z pomocą centralnej telewizji. Inni „centralniacy" emigrują na ten czas do specjalnie hołubionych rozproszonych stref wyborczych – czytaj – powiatowych województw typu Bielsk Podlaski, Siedlce, Skierniewice i jeszcze na ścianę wschodnią itd., itd. Tam przydzielono sobie dodatkowe miejsca mandatowe do Senatu. A wszyscy z hasełkiem „żywią i bronią" (niby chłopi) – symbol wspólny – kosa.

5. Warszawa „wisi na klamkach" OECD-P, parlamentu europejskiego w Strasburgu – P, Unii Europejskiej – P, NATO – P, jest w ONZ, zagląda też czasem do senatu USA i nic, żadnych wniosków – tamte organizacje chyba niedoinformowane co do „polskiej demokracji", albo tak ma być? – od Versalu 1921 roku ze Ślónskiem? Znaczek P – polsko przymiarka – jak Fiat 126 P.

7. Jeżeli tak ma pozostać, to należy w nowej konstytucji pomieścić odpowiedni paragraf z zapisem o zamieszkiwaniu na południu polski w rejonie Katowic, Rybnika, Raciborza... rasy homo sapiens dla której to przewiduje się jednego przedstawiciela desygnowanego z Warszawki na trzy takie egzemplarze obywatelopodobnych.

8. Ślónzok więc nie jest pełnoprawnym przedmiotem prawa, ale takim są leżące odłogiem między Bugiem i Wisłą hektary „ziemi szlacheckiej", a z ducha ordynacji wyraźnie przebija echo hasła plebiscytowego (1921 rok) – „Dopóki świat światem nie będzie <szlachcic> Ślązakowi bratem!

9. Z powyższego wynikać też może, że My Ślónzocy powinniśmy dostać brakujące dodatkowe mandaty senackie bezpośrednio w Parlamencie Europejskim w Strasburgu! Ślónzocy w diasporze pomóżcie zadbać o należne nam prawa i miejsce w Europie.

10. W pewnym związku z opisanym stanem zastanawia mnie następujący problem kulturowo-naukowy; czy w związku ze specyficzną egzemplifikacją nauk w Polsce, w tym zasad Prawa, interpretacji historii itd, przez chociażby Uniwersytet Jagielloński, (absolwenci tegoż często są twórcami i strażnikami Prawa w Polsce), w dodatku ostatnio wydający (UJ) różne „międzynarodowe dyplomiątka" (z prasy), nie mógłby być postawiony tenże, w stan upadłości naukowej – tak trochę paralelnie jak Stocznia Gdańska np!? Proponuję Nową Akademię Krakowską z siedzibą w Legnicy. – Dlaczego w Legnicy? Odpowiedź znaleźć można na kartach historii.

Jeszcze przypomnienia: Senat – rada starszych – wyciągnąć wnioski; Sejm – sejmiki – na inną okazję

11. Nie wystąpi w naszej obronie również najnowsza tuba rządowa wojewody – miesięcznik „Śląsk", nazwany tak dla zmylki. Przyznał to zresztą w wywiadzie radiowym redaktor naczelny Kijonka, który określił się, że reprezentuje polską rację stanu. Zapominał tylko dodać, że wszędzie, gdzie zaczyna się racja stanu – tam zawsze kończy się demokracja.

Lipiec 1996

E. Bienia

P.a.

1) **Michał Grażyński** – właściwe nazwisko Kurzydło, urodzony (1890 rok) w „kurnym" Gdowie nad Rabą. Ukończył w 1909 roku Gimnazjum Św. Anny w Krakowie. Służył w armii austriackiej, potem w wojsku polskim do 1921 roku i tajnie skierowany na Śląsk - Tajna Polska Organizacja Wojskowa. I krótko – centralna postać winna rozbicia Ślónska – apodyktyczny dyktator, nieposkromione ambicje rządzenia, bezwzględnie niszczący swych politycznych przeciwników (Korfanty, Kustos, Ulitz... Kożdoń) – od 28 sierpnia 1926 dekretem prezydenta RP-2 J. Mościckiego – wojewoda Śląski. Zwalczał autonomię Śląska. Nie dopuścił do powstania wyższych uczelni na Śląsku – Uniwersytetu, Akademia Górniczo-Hutnicza powstała zaś w Krakowie! Świadomie niszczył rodzimą kulturę śląską. Wojewodą był do końca (13 lat) t.zn. do 5 września 1939 roku i wtedy został jeszcze mianowany ministrem propagandy RP 2. Zdążyło przylgnąć nawet do niego określenie „polskiego Goebbelsa" – bo i z postury byli podobni sobie. Ginie 19 grudnia 1965 roku w Londynie, pod kołami samochodu.

2) **Hrabia Maciej Mielżyński** – pseudonim Nowina-Doliwa („dorwał się do władzy") – został wyznaczony rozkazem Ministerstwa Spraw Wojskowych w Warszawie na Naczelnego dowódcę – wodza wojny o Śląsk (t.zw. „III powstanie śląskie"). „Mielżyński, znany z afery zamorodwania swojej żony, był w Poznańskiem pod względem towarzyskim bojkotowany. Zdawało mu się, że teren Górnego Śląska będzie polem do jego rehabilitacji społecznej" – cytat za W. Dąbrowski (osobisty sekretarz Korfantego) – Trzecie powstanie śląskie – Londyn 1973 – str. 90.

I co tu komentować!

EB (J)

Listy ● Listy ● Listy ● Listy ● Listy ● Listy

Rudolf Paciok
Grójecka 64 m. 22
02-339 Warszawa

Redakcja Jaskółka Śląska
Plac Wolności 7
44-200 Rybnik

Załączonym tekstem chciałbym utwierdzić młodego przewodniczącego Terenowego Koła R.A.Śl. w Gliwicach - p. B. Świderka, że jego zapał i wysiłki nie trafiają w próżnię.

Z poważaniem

R. Paciok

Bez tytułu

Ach, wie gut ist nichts zu tuhn,
und nach nichtstuhn auszuruh'n.
Ach, jak dobrze nic nie robić,
a po „nic-nieróbstwie" odpocząć.

W „Jaskółce Śląskiej" kwiecień-maj 1996 – jest na str. 17 o tym, że w Gliwicach powstało 9.IV.br. Koło Terenowe Ruchu Autonomii Śląska, któremu przewodniczy młody i, jakże operatywny człowiek – Pan Bartłomiej Świderek.

Jest to klasyczny przykład na ZAPRZECZENIE powyższego dwuwiesza i t.zw. „sezonu ogórkowego", który to sezon, dla odmiany, jest dla wielu onego wiersza POTWIERDZENIEM.

Na dwa wakacyjne miesiące zastygają w intelektualnym bezruchu nie tylko młodzi, do których słowo wakacje w pełni przystaje, ale i ci, którzy – budząc się rano – już mają „fajrant", albo – jak kto woli – „wakacje".

Jak to dobrze, że mamy na naszym Górnym Śląsku ludzi aktywnych i, nie wpatrzonych w kalendarz.

Należy do nich wyżej wymieniony przewodniczący Terenowego Koła R. A. ŚL. w Gliwicach.

Oto przykład z pierwszego wakacyjnego tygodnia '96 roku.

– Pod koniec czerwca otrzymuję obszerny list pisany ręką przewodniczącego w którym m.in. wyraża swój stosunek do tekstów z „Jaskółki ŚL" w gwarze.

Oto fragment wspomnianego listu: – Śląskość odżywa, czego dowodem jest nie tylko istnienie R.A.Śl., ale także działalność Śląskiego Związku Akademickiego, którego również jestem członkiem, a którego cele do tego stopnia zbieżne są z R.A.Śl., że już między tymi organizacjami trwa współpraca.

Odpisałem. W odpowiedzi obiecałem przesłać na adres p. B. Świderka moją najnowszą książkę pt. Giskana od Fyrcoka. Jej promocja (wspaniała zresztą biesiada ludowa) odbyła się u wydawcy – którym jest (podobnie jak Fyrcok cz. II) – Miejski Ośrodek Kultury w Żorach. Konkretnie – dyr. MOK mgr Lucjan Buchalik.

Obietnica nie wypaliła, ponieważ otrzymana część egzemplarzy autorskich wystarczyła zaledwie na obdzielenie rodzeństwa i kuzynów. Do Warszawy przywiozłem jeden egzemplarz, by pokazać żonie.

W odpowiedzi na moją odpowiedź otrzymuję drugi miły i tak samo obszerny list, z którego dowiaduję się o wspaniałym (ale jakże trudnym z przyczyn finansowych do realizacji) zamiarze zorganizowania w przyszłości rodzaju „Śląskiej biesiady".

Przywołując z pamięci zdanie p. B. Świderka z jego pierwszego listu „Połowę ma za sobą kto zaczął" – wierzę, że do takiej biesiady – wcześniej, czy później – dojdzie.

Oto konkretna działalność młodych ludzi, młodego Koła Terenowego w starych Gliwicach i okolicy ze Żernicą i Knurowem włącznie bo – choć odległość między tymi miejscowościami to ok. 3 km. a – „już czuć różnice w godce". Jak to dobrze, że „Jaskółka" zajmuje się problematyką pisowni (grudzień 1994, czerwiec 1995, luty b.r.)

Przy okazji – serdeczne dzięki za list, jaki w sprawie pisowni otrzymałem od Pana Ewalda Bieni z Jastrzębia Zdroju.

Miejmy nadzieję, że „Jaskółka" zachowa – jak to pięknie napisał w liście przewodniczący gliwickiego Terenowego Koła R.A.Śl... „wielu osobom, którym rozdaję „Jaskółkę" (często są to osoby, których korzenie sięgają daleko poza Śląsk) do gustu przypada jej swoista „familijność", a szczególnie teksty pisane po śląsku – są one bowiem dla nich często jedyną formą kontaktu z naszym językiem..."

I oto – po upływie niespełna dwóch dni – otrzymuję ciekawe materiały Śląskiego Związku Akademickiego.

Zapowiedziany biuletyn tegoż związku będzie później. Jak to u nas – koszty.

Nazajutrz – rodzinna uroczystość. Kończę 67 lat. Proszę mi wierzyć – najwspanialszy prezent z tej okazji sprawił mi P. Bartłomiej Świderek treścią Jego listów i dosłanymi materiałami Śląskiego Związku Akademickiego.

Tak trzymać! Tylko świadomość starych, że kwitną młode kadry, pozwoli niektórym dożyć dwutysięcznego roku i, zaspokoić ciekawość jako się też bydzie pisać? Eli piszymy '96, to można bydzie '00. Nie byl by to za fajny zapis, bo się kojarzy z „gównianym rokiem". Pożyjymy, to bydym wiedzieć. Z takom nadziejom pozostaje:

Rudolf Paciok

P.S.

W punkcie 5. materiału, w którym zawarte są „cele Śląskiego Związku Akademickiego a zatytułowanego „Propagowanie wiedzy o Śląsku" czytamy m.in. „Całkowita nieznajomość problematyki śląskiej, demonstrowana nie tylko przez przeciętnego obywatela, ale również przez większość polityków, DZIENNIKARZY, naukowców..."

Jak bardzo prawdziwe są to słowa, niech posłuży KONKRET:

Dzień 2-gi lipca 1996 r. Godzina 18 minut 10 do 18 minut 30, Program I telewizji.

Pokazują pielgrzymkę na Górę św. ANNY. Na ekranie ukazuje się dwukrotnie napis – uwaga(!): KĘTRZYN-KOŹLE, choć „godka szła" o Kędzierzynie-Koźlu.

Znają redaktorzy napisu nasz Śląsk oj – znają. Oto żywe potwierdzenie na to, co wyżej.

Arkadiusz Faruga

Wstydliwa data

Rzadko które wydarzenie historyczne bywa tak często pomijane, a więc przemilczane, jak ustawa sejmu RP z 15.VII.1920 r.

Jeżeli nawet znaleźć można na temat Statutu Organicznego Województwa Śląskiego jakąś wzmiankę w opracowaniach naukowych i podręcznikowych traktujący o dziejach Polski lub Śląska, to daty już uświadczyć nie można.

Próżno byłoby w tym miejscu po raz kolejny przypominać doniosłość uchwalenia owego statutu autonomicznego dla ówczesnych pokoleń Ślązaków.

A przecież był on ściśle związany z przełomowymi wydarzeniami w dziejach Górnego Śląska lat 1919–1920–1921.

I oczywistością jest, że data 15.VII.1920 r. stanowiła i winna stanowić, przykład narodzin polskiej demokracji w wymiarze regionalnym oraz lokalnym. Tekst ustawy lipcowej powinien stać się obowiązkową lekturą dla przyszłych prawników i urzędników administracji wszystkich szczebli, przynajmniej tutaj, na Śląsku.

Nie tylko dlatego, że jej współautorem był najwybitniejszy śląski prawnik przełomu XIX/XX, adwokat Konstanty Wolny (1877–1940), obrońca zaangażowanych politycznie Ślązaków, reanimatorów polskości Górnego Śląska, postawionych przed obliczem pruskiej Temidy.

Również, a może przede wszystkim, w interesie demokracji oddolnej czyli samorządu, jeżeli takowy posiada w rozumieniu rządzących jakąkolwiek przyszłość. Jak do tej pory Statut Organiczny Województwa Śląskiego nie doczekał się pełnego, rzetelnego, zgodnego z prawdą historyczną opracowania naukowego i pewnie nieprędko doczeka.

Nie ukazał się również jak dotąd w całości tekst tej oryginalnej przecież konstytucji polskiego Śląska, chociażby w formie reprintu wydania z 1920 r., nakładem księgarni K. Miarki w Mikołowie.

Pisząc te słowa, daleki jestem od myślenia kategoriami dzielnicowymi, ponieważ dominuje we mnie przekonanie o uniwersalnym charakterze śląskiej autonomii jako fragmencie większej całości, której na imię DEMOKRACJA.

Świętochłowice dn. 15.VII.1996 r.

P.S. Przeciwnikom autonomii Śląska, tudzież innych obszarów Rzeczypospolitej, polecam lekturę zamieszczonych poniżej fragmentów Statutu Organicznego i w związku z tym odpowiedzenie sobie na pytanie dlaczego był on zgodny z racją stanu państwa polskiego?

USTAWA KONSTYTUCYJNA
Sejmu Ustawodawczego
z 15.VII.1920 r. w kwestii Statutu Organicznego Województwa Śląskiego (fragmenty)

I. Przepisy ogólne

Art. 1 Województwo Śląskie będzie obejmowało wszystkie ziemie śląskie, przyznane

(cd. na str. 16)

Listy ● Listy ● Listy ● Listy ● Listy ● Listy

Wstydliwa data *(cd. ze str. 15)*

Polsce, czy to ze Śląska Cieszyńskiego, czy też na mocy art. 88 Traktatu Wersalskiego z Niemcami z 28 czerwca 1919 r. (Dz. Ustaw z 26 kwietnia 1920 r. nr 35 poz. 200).

Województwo Śląskie będzie nieodłączną szęścią składową Rzeczypospolitej i będzie posiadało prawa samorządne stosownie do przepisów niniejszego statutu organicznego.

(...)

Art. 3 Wszyscy mieszkańcy Województwa Śląskiego, posiadający prawa obywatelstwa Rzeczypospolitej Polskiej są równouprawnieni (...).

Art. 15 Ustawa o wewnętrznym ustroju Województwa Śląskiego będzie opublikowana w „Dzienniku Ustaw Rzeczypospolitej" i w „Dzienniku Ustaw Śląskich" po podpisaniu jej przez Naczelnika Państwa. Naczelnik Państwa może odmówić swego podpisu, gdyby ustawa ta naruszała przepisy niniejszego statutu.

(...)

Art. 21. Naczelnik Państwa zwołuje, odracza i zamyka Sejm Śląski.

(...).

Art. 23. Inicjatywa ustawodawcza w Sejmie Śląskim przysługuje wojewodzie z upoważnienia Rządu Rzeczypospolitej, Radzie Wojewódzkiej i posłom sejmowym stosownie do przepisów regulaminu sejmowego. (...).

Ustawy śląskie nie mogą naruszać niniejszego statutu, praw obywatelskich, zagwarantowanych w ustawie konstytucyjnej Rzeczypospolitej Polskiej, przepisów traktatów międzynarodowych, obowiązujących w Rzeczypospolitej Polskiej, ani też przepisów innych ustaw państwowych, obowiązujących w dziedzinie, nie zastrzeżonej dla ustawodawstwa śląskiego.

Na podstawie źródeł:
K. Wolny, Autonomja Śląska, Mikołów 1920 oraz wybór tekstów źródłowych z historii ustroju Polski 1916–1939 Wrocław 1972.

Autonomja Śląska

Ustawa konstytucyjna Sejmu Ustawodawczego w Warszawie z dnia 15 lipca 1920 r. zawierająca statut organiczny Województwa Śląskiego

wydał z objaśnieniami

adwokat Wolny

Nakładem K. Miarki, sp. z ogr. por. w Mikołowie G. Śl.

Szanowna Redakcjo,

Chciałbym za Waszym pośrednictwem podziękować panu Pistelok, za zajęcie się ratowaniem grodzisk naszych Praojców-Ślązaków, ale tylko w 50%, gdyż o ratowaniu drugiego grodziska – Łaziskiej Kempy koło Wodzisławia Śląskiego Pan Poseł ani Wojewódzki Konserwator Zabytków w liście do „Jaskółki Śląskiej", nic nie wspomina. Nie jest to grodzisko widocznie godne prawnej ochrony.

To jest oburzające, że biuro konserwatora wojewódzkiego zdobyło się w sprawie grodziska w Liboni, na wyciągnięcie ze szranku zarządzenia, które upichcił jego poprzednik, odbił na ksero i rozesłał ponownie do zainteresowanych.

Urzędnikom wojewódzkim, odpowiedzialnym za ochronę zabytków naszych praojców-Ślązaków, proponuję zrobić w Liboni inspekcję jesienną – wtedy kopruchy już tak nie gryzą, a las Grabina sypnie grzybami, przez co urzędnicy mogą sobie swoją pracę bardzo uprzyjemnić.

W międzyczasie grodzisko będzie wspaniałym miejscem treningowym dla kółek górskich, fosa dla deskorolek idealnie się nadaje, a domorośli archeologowie mogą tam uzupełnić swoje zbiory, prowadząc prace wykopaliskowe. Jeżeli chodzi o budowę haźla (w piśmie mowa o toalecie), jeżeli nie może zostać postawiony w lesie w pobliżu grodziska (ambony myśliwskie są na terenie grodziska), to haziel proponuję postawić – tu ukłon w stronę rajców na Liboni – na ich wysypisku śmieci, które znajduje się około 300–400 metrów poniżej. W tym miejscu dodatkowa informacja dla władzy gminy na Liboni – na ten cel można uzyskać pomoc z funduszy Europejskiej Fundacji Rozwoju Wsi tak, by powstał haziel, o którym wspomina w swoim piśmie Wojewódzki Konserwator Zabytków. Przy okazji można wybudować utwardzoną drogę dojazdową na owo wysypisko (również) i dojeżdżać tam na kole, mopiku, czy inszym maluchem, a dalej piechty, by zwiedzić to święte miejsce Ślązaków. (Informacja dotycząca dotacji z EFRW u pana posła Pisteloka).

Kolejnym problemem to pieniądze na etaty dla strażników, gdyż pieniądze wracać z powrotem z Warszawy na Śląsk, to sprawa prawie niemożliwa. Śląsk dla Zwierzchności, to jest tylko do dojenia.

Czy Zwierzchność Ślązaków nie może trochę więcej pieniędzy zostawić na tej Ziemi, umęczonej i wyzyskiwanej? Najprawdopodobniej Śląsk dla Zwierzchności, ta dojna krowa, która niedługo może zachorować, jak angielskie i w dodatku zbuntować się i wszystko co wypracujemy zostanie na Śląsku.

Jeszcze raz prośba do posła Polskiego Stronnictwa Ludowego pana Pistelok, o interpelację poselską w Sejmie Najjaśniejszej o pieniądze na etaty dla strażników przyrody, mających chronić święte miejsca Praślązaków na grodziskach Liboni i Łaziskach k/Wodzisławia Śląskiego oraz bliżej nieznanych w Syryni, czy po drugiej stronie Odry, w okolicy Głubczyc czy Raciborza.

Najtrudniejszy problem, jak rozumiem, to tablice informacyjne na tych terenach.

Moim zdaniem, ochroną zabytków naszych, winien zająć się lud śląski, żeby w ten sposób uchronić przed barbarzyńskim niszczeniem przez obecną zwierzchność Ludu Śląskiego, niewygodnych i kompromitujących Polaków – zabytków śląskich.

Dobrze by było, by Zarząd Ruchu Autonomii Śląska organizował czasem spotkania ludu śląskiego u podnóży grodzisk naszych Praojców.

Przykładowo około 15 lipca czy 6 maja. Pierwsza, to rocznica radosna – druga, smutna, bolesna dla nàs.

Widziałbym celowość nawiązania kontaktu z organizacjami po drugiej stronie rzek, Opawicy i Olzy, w celu zorganizowania wspólnych spotkań, przemiennie, przy grodziskach naszych i czeskich Praojców.

Tak sobie myślę, że gdyby bergmon Fyrcok żyli, to też by na takie spotkania Ślązoków na Grodziskach Praojców na swoim mopiku przijechali.

A pedzieliby nom, uczestnikom tych spotkań:

„Dobrze synkowie i dziołchy, że spotkocie się na miyjscach naszych Praojców – spotkejcie sie jyno w sposób systematyczny i zorganizowany, a kiej nadejdzie czas połączonej Europy stu flag, to Europa o was nie zapomni i bydzie se przedsia".

Stanisław Ożanna

ARTYKUŁ DYSKUSYJNY

Od ponad pięćdziesięciu lat próbuje się wyrugować ze świadomości mieszkańców naszego regionu – ale nie tylko – pojęcie Górnego Śląska. Władze komunistyczne z powodzeniem posługiwały się pojęciem Górnośląski Okręg Przemysłowy czy Zagłębie Śląsko-Dąbrowskie w ostateczności używając terminu Górny Śląsk na określenie kolejnych województw z siedzibą władz w Katowicach. Były więc Górnym Śląskiem i Częstochowa z okolicami i Sosnowiec wraz z całym Zagłębiem Dąbrowskim, a ostatnio „górnośląskimi" okazują się być takie miasta jak np. Trzebinia, Jaworzno, Olkusz, Wolbrom itd. Z drugiej strony pojęcie Górnego Śląska nie obejmowało Opola, Nysy, Głogówka czy Strzelec, dla których wprowadzono nazwę Opolszczyzna lub Śląsk Opolski. Problemy są także z Cieszynem, Bielskiem, Wisłą itd., obszarem popularnie nazywanym Podbeskidziem lub Śląskiem Cieszyńskim

Jaki więc jest Górny Śląsk i jakiego powinniśmy się go domagać? Poniższy tekst stanowi próbę odpowiedzi na te pytania.

GÓRNY ŚLĄSK

Na integralny obszar Górnego Śląska składają się ziemie utworzonej 14.X.1919 Provinz Oberschlesien z Ziemią Hulczyńską (wcześniejsza rejencja opolska) oraz tzw. Śląska Austriackiego czyli obszarów tzw. Śląska Cieszyńskiego i Opawskiego.

Śląsk Opawski obejmuje ziemie należące w przeszłości do księstw: opawskiego i karniowskiego (KRNOV) oraz księstw biskupich nyskiego i ołomunieckiego (OLOMOUC). Granica między Śląskim Opawskim a Morawami stanowi jednocześnie południową granicę Górnego Śląska i biegnie od obszarów przyległych do dolnośląskiej kotliny kłodzkiej, poprzez szczyty Smrk, Keprnik, Praded (PRADZIAD), powyżej wsi Mala Moravka, dalej na południe od Bruntalu do okolic miasta Odry, skąd idąc na północny wschód (wyjątkiem jest tu morawski klin, obejmujący Fulnek z okolicami) pozostawia rzekę Odrę raz po stronie śląskiej, raz po morawskiej. Docierając Odrą do Ostrawy dzieli miasto na część śląską (dzielnice zachodnie, północne i wschodnie) i morawską, wyznaczoną widłami Odry i Ostravicy. Dalej biegnąc na południe wzdłuż Ostravicy stanowi granicę między Morawami a tzw. Śląskiem Cieszyńskim*, wreszcie dociera do okolic Bilej, gdzie zwraca się ku wschodowi i poprzez szczyty Mala Polom, Welka Polom, na południe od Mostów dociera do okolic Jaworzynki, gdzie stanowi granicę między Polską a Słowacją. Pozostawiając po stronie małopolskiej Zwardo, granica Śląska biegnie ku północy (m.in. masywem Baraniej Góry) zostawiając równie po stronie małopolskiej Szczyrk dociera w okolicach Bystrej do rzeki Białej, która aż do swego ujścia do Wisły, na północny wschód od Czechowic stanowi wschodnią, czy raczej południowo-wschodnią, granicę Śląska. Dalej rzeką graniczną jest Wisła, po śląskiej stronie pozostawiając obszar gminy Miedźna, Bojszowy i Bieruń, po małopolskiej zaś Bestwina, Brzeszcze, Oświęcim, Chełmek. Dalej granica biegnie Przemszą, zaś po niej paleczkę przejmuje Brynica zostawiając poza granicami naszego regionu m.in. Libąż, Jaworzno czy miasta zagłębiowskie – Będzin, Czeladź, Sosnowiec, Dąbrowa Górn., Wojkowice itd. Śląskimi miastami granicznymi stają się kolejno: Imielin, Mysłowice, Katowice, Siemianowice Śl., Piekary Śl. oraz gminy Chełm Śl., Świerklaniec, Miasteczko Śl. Dalej granicę Górnego Śląska wyznaczają kolejno wschodnie i północne granice śląskich gmin: Woźniki, Boronów, Herby (tu z niewielkimi korektami), Ciasna. Mniej więcej od okolic sioła Łebki (Małopolska) północno-wschodnią granicą naszego regionu jest rzeka Liswarta, później wschodnia i północna granica gminy Radłów, a stąd aż do granic między dzisiejszymi województwami opolskim i kaliskim rzeka Prosna. Północno zachodnie obszary gminy Byczyna, północne gminy Wołczyn i północno-wschodnie gminy Domaszowice to obszar pogranicza z Wielkopolską. Dalej granica biegnie na południe ku rzekom: Stobrawie, Bogacicy i Budkowiczance, dalej przekracza Odrę w okolicy wsi Mikolin i Nysę Kłodzką (pozostawiając na Dolnym Śląsku Lewin Brzeski) biegnie do okolic miejscowości Sarny Wielkie. Tutaj Nysa Kłodzka zwraca się na południe, zaś granica między Śląskiem Górnym a Dolnym biegnie na północ, a później na zachód od Grodkowa, pokrywając się od miejscowości Gierów z granicą województwa opolskiego. W ten sposób, znajdując się na wschód od Złotego Stoku powróciliśmy do punktu wyjścia naszej wędrówki wzdłuż granic Górnego Śląska. Obszar wytyczony takimi granicami (podzielony granicą państwową między Polską a Czechami) to właśnie GÓRNY ŚLĄSK!

Kontrowersje budzić może fakt pozostawienia poza obszarem Górnego Śląska ziem, które śląskimi nie są, ale za takie chciano by je uważać. Dotyczy to z pewnością obszaru dzisiejszego województwa bielskiego na wschód od rzeki Białej oraz terenów województwa katowickiego na wschód od rzeki Przemszy i Brynicy. Pierwszy z nich odpowiada obszarowi księstw: zatorskiego i oświęcimskiego, które choć od XII do XV wieku znajdowały się w rękach Piastów śląskich, to jednak nigdy ziemiami śląskimi nie były. Podobnie rzecz się ma z obszarem Księstwa Siewierskiego, obejmującego Siewierz, Koziegłowy oraz północno-zachodnie obszary dzisiejszego Zagłębia Dąbrowskiego. O tych to ziemiach Z. Gloger pisał, że „(...) wszystkie trzy księstwa (siewierskie, oświęcimskie, zatorskie – przyp. aut.), które z dzielnicy krakowskiej odpadły w dobie podziałów (...) zostały w wieku XV dla Polski odkupione"**.

Należy się również zastanowić jakie miasto powinno pełnić funkcje stołeczne naszego regionu, czy mają to być Katowice, czy też historyczna stolica Górnego Śląska – Opole? Za Katowicami przemawia dość dobrze rozwinięta infrastruktura, blisko trzy miliony mieszkańców skupionych w jednej z największych konurbacji europejskich (od Katowic po Gliwice i od Tarnowskich Gór po Jastrzębie). Czy jednak ustanowienie stolicy przyszłego regionu w tym mieście nie spowoduje, że centralizm ogólnokrajowy zastąpiony zostanie centralizmem regionalnym, utrwalone zaś zostaną narosłe przez lata stereotypy m.in. ten, jakoby Katowice były stolicą Górnego Śląska? Za Opolem przemawia prawda historyczna oraz dążenie do decentralizacji, do zrzucenia z katowickiej konurbacji balastu dominacji nad resztą Górnego Śląska. Jeżeli chcemy żyć w prawdziwie zdecentralizowanym kraju, na autonomicznym Górnym Śląsku to właśnie za takimi rozwiązaniami powinniśmy optować i promować je. Myśląc o dniu dzisiejszym i jutrze, nie możemy zapomnieć o przeszłości, co czyniono przez ostatnich kilkadziesiąt lat, a czego efekty wszyscy dziś dostrzegamy.

Bartłomiej Świderek

* patrz: Jaskółka Śląska – kwiecień/maj '96 w „Zabytki kultury śląskiej – Cieszyn"

** Zygmunt Gloger – „Geografia historyczna ziem dawnej Polski" – Kraków 1903

Los zgotowany Żydom

ARTYKUŁ DYSKUSYJNY

Wydanie książki „Oko za oko" Johna Sacka ożywiło debatę o stosunku Polaków do Żydów i Żydów do Polaków. W tygodniku „Polityka" z 26.7.1995 Stanisław Rosnowski wspominając czasy wojny, skrytykował ówczesną bierność Polaków wobec toczącej się hitlerowskiej zagłady Żydów i pisał: *„Liczne świadectwa, w tym AK, dowodzą całkowitej obojętności ludzi wobec losu Żydów – i to jest polski problem, obojętność, egoizm"*. Polski antysemityzm okresu wojny przedstawiał też wyraźnie Grot-Rowecki w raportach wysyłanych do Londynu. Ówczesna postawa Polaków nie była jednak wyjątkowa, a zobojętnienie wobec losu Żydów było rozpowszechnione też i w innych częściach świata. O tym nie mówi się jednak dużo, bo – patrząc z naszej perspektywy – trudno jest to zrozumieć.

24 października 1942 roku przewodniczący Amerykańskiego Zrzeszenia Żydów, rabin Weiss ogłosił na konferencji prasowej w Waszyngtonie, że już przed miesiącami otrzymał wiarygodne informacje o odbywających się na terenach okupowanej Europy mordach na Żydach. Źródłem tych strasznych wiadomości rabina było biuro genewskie Światowego Kongresu Żydów. Biuro to poinformował szczegółowo wiosną 1942 niemiecki przemysłowiec Edward Schulte, przekazując wiadomości usłyszane z ust czołowych funkcjonariuszy narodowych socjalistów o odbytej konferencji nad jeziorem Wannensee i o obozach zagłady na terenie Polski. Chociaż Schulte od rozpoczęcia wojny zawsze dostarczał Amerykanom pewne informacje o niemieckim przemyśle zbrojeniowym, ministerstwo spraw zagranicznych USA prosiło rabina Weiss o wstrzymanie się od publikacji tych doniesień, aż własne badania potwierdzą słuszność wypowiedzi Schultego. Teraz sprawa była pewna, lecz konferencja prasowa rabina znalazła tylko znikome echo w amerykańskich środkach masowego przekazu. Amerykańskie ministerstwo spraw zagranicznych wysłało nawet do Szwajcarii dyrektywę, aby nie przekazywano więcej informacji na temat zagłady Zrzeszeniu Żydów. To amerykańskie ignorowanie hitlerowskiej polityki mordu nie stanowiło jednak wyjątku. Także Międzynarodowy Komitet Czerwonego Krzyża był dobrze poinformowany o mordach dokonywanych na terenach hitlerowskich obozów, lecz z całą stanowczością sprzeciwiał się wyrażeniu protestu przeciwko tej masakrze.

Pod koniec lata 1942 do przedstawicielstwa Watykanu w Berlinie skierował się z prośbą o pomoc Kurt Gerstein, który na własne oczy widział w Treblince, jak tysiące Żydów zostało zagazowanych i który sam miał do wykonania zadanie dostarczenia do obozów zagłady gazu „cyklon B". Gerstein był Untersturmführerem SS i kierował działem „technika zdrowia" przy Instytucie Higieny Waffen SS. Jego zamiarem było poinformować papieża o sytuacji w obozach koncentracyjnych, aby papieski autorytet pomógł przeciwstawić się temu mordowi. Jednak w Nuncjaturze Papieskiej nie chciano o tych strasznych sprawach nic słyszeć. Papież udał się wykonywać własne codzienne obowiązki, podczas gdy europejskich Żydów dalej zagazowywano.

Francuski pisarz i dziennikarz Pierre Joffroy wydał książkę o Gersteinie zatytułowaną „Der Spion Gottes. Kurt Gerstein, ein SS-Offizier im Widerstand". Gerstein napisał o sobie w francuskiej niewoli w roku 1945, że wstąpił do SS, aby zobaczyć na własne oczy całą maszynerię mordu i aby tę wiedzę krzykiem rozpowszechnić na świecie. W wywiadzie Joffroy tak opisał ówczesny stosunek świata do nadchodzących pełnych zgrozy wiadomości: *„Miano po prostu do czynienia z obojętnością. Nie mogę znaleźć lepszego wyjaśnienia na stawiane sobie pytanie, dlaczego informacje Gersteina nie pociągnęły za sobą żadnego działania. Doszedłem do wniosku, że wszystkim było to po prostu obojętne. Żydzi byli dla nich całkowicie nieważni, lub lepiej powiedziawszy, czyniono tak, jakby się o nich starano. Ale tak rzeczywiście to panowała obojętność. Żydzi mogą spokojnie iść do diabła, to jest prawdą i ta prawda nie opisuje tylko punktu widzenia narodowych socjalistów. Narodowi socjaliści działali, lecz Żydzi zostali także zabici z powodu braku reakcji Amerykanów, Anglików, Rosjan i Watykanu... Także Papieżowi byli Żydzi całkowicie obojętni. W tej wojnie Żyd nie był twoim bliźnim. Po prostu pozwolono Żydów wymordować. Zachód nie powiedział, powinno się ich zabić, lecz nie ruszył nawet najmniejszym palcem, aby ich ratować"*. Dalej Joffroy: *„Pierwszy raz natknąłem się na nazwisko Gerstein w przypisku jednej z książek, w której wspomniano o niemieckim inżynierze, który wstąpił do SS i opracował o zagładzie Żydów sprawozdanie, które przedłożono też przed trybunałem norymberskim. To wydawało mi się niemożliwe. Istnieją jeszcze dokumenty, które leżą do tej pory nieodkryte w archiwach?"*

Gerstein udzielał się politycznie jeszcze w okresie międzywojennym. W roku 1936 został aresztowany przez Gestapo, w tym samym roku usunięto go pod zarzutem działania na szkodę państwa z NSDAP, w roku 1937 został zwolniony ze służby państwowej i nałożono na niego zakaz publicznego wypowiadania się. W roku 1938 uwięziony został w obozie koncentracyjnym. Pomimo tego udało mu się wstąpić w roku 1941 do SS. Był naocznym świadkiem masakr w obozach koncentracyjnych i informował o tym zagranicznych dyplomatów i dostojników kościelnych. W lipcu 1945 roku Gerstein popełnił w niewyjaśnionych do dzisiaj okolicznościach w francuskiej niewoli samobójstwo.

W norymberskim procesie przestępców wojennych Amerykanie próbowali zataić jego sprawozdanie, w którym szczegółowo opisał, co widział w obozach koncentracyjnych i jak daremnie starał się rozpowszechnić wiedzę o tym na świecie. Joffroy w wywiadzie mówił dalej: *„Natrafiamy na tendencję do ignorancji. Prawie nikt do dzisiaj nie wie, kim był Gerstein. Ogólnie panuje przekonanie, że wszystko o wojnie zostało już powiedziane. ... Gerstein nie pasuje jednak do ówczesnego czasu, jako że był zarówno członkiem SS jak i członkiem ruchu oporu, zapomnianym członkiem ruchu oporu".*

O Kurcie Gerstein tak wypowiedział się Rudolf Vrba, jeden z kilku więźniów Oświęcimia, którym udało się z niego uciec: *„On był wyjątkowym mężczyzną. ... Przechowywano tajemnicę jego raportu, a dzieło zagłady toczyło się dalej, bez reakcji wolnego świata. Ponieważ po mojej ucieczce z Oświęcimia i zredagowaniu mojego raportu, napotkałem na podobne trudności, wyobrażam sobie rozmiar rozczarowania Gersteina. Na koniec wojny został aresztowany przez oddziały aliantów i popełnił w celi samobójstwo, to było czynem, którymożna zrozumieć".*

Zainteresowana opinia publiczna słusznie pyta się dlaczego doszło do niemieckiej zbrodni ludobójstwa. Książka „Endlösung. Völkerwerschiebung und der Mord an den europäischen Juden" (Zagłada. Przesunięcie ludów a mord na europejskich Żydach, 1995), historyka Götz Aly, autora licznych innych opracowań na temat narodowego socjalizmu, zawiera wybuchowe treści. Aly zaczyna od omówienia procesu podjęcia decyzji o przeprowadzeniu zagłady Żydów. Proces ten był niezwykle długi i złożony, co zaskakuje biorąc pod uwagę warunki funkcjonowania państwa dyktatorskiego. Przy tym daje się już zauważyć chęć autora do podważenia tradycyjnej interpretacji historyków. Cały jego model wyjaśniający zagadnienie zagłady Żydów jest wstrząsający. Jeżeli model ten okaże się słuszny, doprowadzi to do konieczności postawienia nowych pytań, jak też wymagałoby nowego naświetlenia zagadnienia mordu na Żydach. Według historyka Aly nacjonaliści Himmler, Heydrich, Eichmann i inni zaczęli poważnie myśleć o przeprowadzeniu zagłady Żydów dopiero od wiosny 1941 roku. Do tego czasu myśleli tylko w kategoriach „wydalenia", „deportacji", „aneksji", czy „wywłaszczenia". Pomiędzy rokiem 1939 a 1941 egzystowały różne propozycje, których jednoznacznym celem nie była zagłada, lecz – używając tamtejszej terminologii – „etniczne uporządkowanie terenu" (eithnische Flurbereinigung). Aly nie ma wątpliwości, że przy tych „biurokratycznych" rozważaniach godzono się z możliwością śmierci setek tysięcy Żydów na skutek głodu, przymusowej pracy i braku opieki medycznej. Ten zamiar wygnania Żydów przemilcza się do dzisiaj. W tym znaczeniu znane są słowa Himmlera, który jesienią 1939 wypowiedział się o polskich Żydach: *„Jest najwyższy czas, aby ta hołota została zagnana do getta, a następnie zawleczone tam epidemie pozwoliły ją wykończyć...".*

Do szczególnej kontrowersji prowadzi centralna teza tej książki, która mówi, że istnieje ścisły związek pomiędzy mordem na Żydach

a przesiedleniem Niemców z Rosji i krajów nadbałtyckich w latach 1939/41. To jednoznacznie poświadczają liczne dokumenty, których jednak do tej pory z niezrozumiałych względów nie brano pod uwagę przy badaniach na temat zagłady Żydów. Według Aly historycy nie chcieli rozpoznać, że projekty „polityka zasiedlania – przestrzeń życiowa" oraz „rozwiązanie problemu Żydów" były z sobą ściśle związane, na co wskazuje chociażby przekazanie instytucjonalnej odpowiedzialności za realizację obu projektów na ręce Himmlera. W dokumentach odnoszących się do tej sprawy znajdują się liczne wskazówki. One muszą każdemu wpaść w oczy, szczególnie gdy przykładowo Eichmann całą stronę o deportacji Żydów określił skrótem *„dotyczy: zwolnienie miejsca dla Niemców z Litwy"*.

Wprawdzie jest nie do wiary, ale wygląda na to, że „rozwiązanie problemu żydowskiego" z samego początku było częścią racjonalnie przemyślanej koncepcji „nowouporządkowania Europy". Himmler, przywódca SS i niemieckiej policji, otrzymał jeszcze w roku 1939 zadanie przeprowadzenia akcji „Heim ins Reich", w rezultacie której przesiedlono około 500 tys. Niemców z terenów północno-wschodniego Bałtyku, południowego Tyrolu, Wołynia, Mołdawii i Bukowiny na tereny okupowanej Polski, a szczególnie Reichsgau Wartheland. Na terenie tym mieszkało wtedy około osiem mln ludzi, w tym 550 tys. Żydów. Mieszkającą tam ludność polską i żydowską planowano wydalić na wschód, a w tak „opróżnionych" mieszkaniach zakwaterować przybywającą ze wschodu ludność niemiecką. Planów tych funkcjonariusze narodowosocjalistyczni nie zdołali jednak zrealizować do końca. Niepowodzenie projektu deportacji Żydów, jak i planu „rezerwat żydowski Lublin" czy „plan Madagaskar" przyczyniły się do coraz bardziej radykalnych kroków etnicznej segregacji i zaostrzenia postępowania wobec Żydów. Te nowe metody uwidaczniania np. plan Heydrycha z wiosny 1941 roku, o którym wiedział Hitler, Göring i Himmler. Plan ten przewidywał zagładę Żydów w sposób „naturalny" przez głód, zimno i przymusową pracę, co miano przeprowadzić na północno-wschodnich terenach opanowanej Rosji. Pośpiech w działaniu, niemożność przeprowadzenia planów deportacyjnych, problemy z zasiedleniem Niemców ze wschodu, a przede wszystkim niepowodzenia osiągnięcia zamierzonych celów wojennych na wschodzie, doprowadziło w końcu do tego, że Hitler jak i pozostałe przewództwo Rzeszy oraz inni doradcy i urzędnicy przyjęli fizyczną zagładę Żydów za najprostszy ze sposobów realizacji ich zamiarów. Tym samym zaakceptowano przeprowadzenie masowego mordu.

Zupełnie inaczej podchodzi Daniel Johan Goldhagen do zagadnienia winy niemieckiej wobec narodu żydowskiego. Ten amerykański historyk młodszej generacji przedstawił inaczej w swojej książce „Hitler's Willing Executioners" (Londyn 1996) okoliczności tego strasznego mordu. Także Goldhagen pyta się, jak w ogóle mogło dojść do Holocaustu. Jego odpowiedź brzmi prosto: Nie tylko narodowych socjalistów cechowało silne nastawienie antyżydowskie, a już od stuleci posiadał je cały naród niemiecki i dlatego też jeszcze długo przed Hitlerem wykształtował się w Niemczech swoisty „eliminacyjny antysemityzm". Jego zdaniem nie było w ogóle przypadkiem, że mordu na Żydach dokonali Niemcy. Holocaust był nieuchronną kontynuacją niemieckiej historii. Rdzeń też Goldhagena postuluje występowanie w niemieckim społeczeństwie głęboko osadzonego antysemityzmu, silniejszego aniżeli w każdym innym kraju. Jego zdaniem ten duch wrogości do Żydów miał już w czasach wilhelmińskich agresywny charakter i cechowała go wola zagłady. Nienawiść do Żydów nie wypływała więc tylko od Hitlera i małej grupy jego zwolenników, lecz charakteryzowała prawdziwe nastawienie szerokich mas niemieckiej ludności cywilnej. Dlatego też Niemcy wybrali Hitlera i tak chętnie wspierali go przy realizacji jego morderczych planów.

Na pewno niejednego zaskakuje tak ostro sformułowany zarzut głęboko zakorzenionej u Niemców nienawiści do Żydów, czego rezultatem było udzielenie wsparcia przy likwidacji milionów Żydów. Przyjrzyjmy się w jaki sposób Goldhagen doszedł do tego przekonania. Analizując akta członków różnych grup policji Goldhagen wywnioskował, że większość Niemców wiedziała o morderczych akcjach i przez to, że nic przeciw temu nie uczyniła, dowiodła, że wyrażała na to zgodę. Historyk ten wydedukował tę tezę przy studiowaniu postaw niższych urzędników, robotników i rzemieślników, ojców rodzin, z których rekrutowały się szeregi batalionów policji, a których zadaniem było zabijać. Argument Goldhagena można streścić słowami: jeżeli mordercami Żydów byli normalni Niemcy, to też i inni normalni Niemcy byli potencjalnymi zbrodniarzami. Goldhagen jednak nie zauważył, że w reakcji na te mordy rodziły się u licznych członków batalionów specjalnych opory, dlatego też musiano trzymać prawdę o traktowaniu Żydów w tajemnicy. Potwierdza to też np. książka „Ordinary Men" autora Rofum Christopher Browning.

Przy dokładniejszej analizie tez Goldhagena można zauważyć, że tam, gdzie ma on rację, nie mówi nic nowego, a tam gdzie twierdzi coś nowego, nie ma racji. Dlaczego w takim razie jego książka narobiła w międzyczasie tyle międzynarodowego zamieszania? Spróbujmy spojrzeć krytycznie na tę inscenizację. Jeszcze w kwietniu 1996, krótko po ukazaniu się jego książki, ukazały się w niektórych amerykańskich i brytyjskich mediach (np. New York Times, New York Review of Books, Observer) pozytywne recenzje jego dzieła, w których mówiono o przytłaczających dowodach słuszności tez Goldhagena. To pozytywne echo przejął bez zwłoki niemiecki lewicowo-liberalny tygodnik „Die Zeit", zapowiadając nadciągającą kolejną burzliwą debatę historyczną na temat winy zbiorowej Niemców za zbrodnie okresu wojny. Jednak tym razem sprawy potoczyły się inaczej. Dominująca w niemieckiej opinii publicznej lewicowa prasa nie wykorzystała przygotowanego terenu, aby kolejny raz powtórzyć wszystko od nowa na temat niemieckiego kompleksu winy. Przeciwnie, stopniowo zaczęły ukazywać się publikacje pochodzące ze środowiska historycznego. Wypowiedzi znawców tematu oceniły zgodnie tezy Goldhagena za niesłuszne i podważyły nawet jego kompetencje.

W opublikowanej 12 czerwca 1996 w dzienniku „Frankfurter Allgemeine Zeitung" recenzji książki Goldhagena, Alfred de Zayas wskazał na nadal aktualną potrzebę szukania odpowiedzi na pytanie, dlaczego zwykli ludzie strzelali na rozkaz do kobiet i dzieci. Jednak zdaniem tego amerykańskiego recenzenta odpowiedź udzielona przez Goldhagena nie może zadowolić, ponieważ nie zauważa wielowarstwowej struktury konkretnej sytuacji, ponieważ wyklucza wszystkie te punkty widzenia, które nie wspierają jego tez. Goldhagen nie udowodnił, że większość ludności niemieckiej popierała złe traktowanie Żydów – czemu nie przeczy również wskazanie na fakt, że tylko nieliczni odważyli się na okazanie jawnego protestu. Cała polityka zagłady, działalność grup specjalnych, oraz zagazowania w Oświęcimiu była wyjątkowa w swojej brutalności. Goldhagen twierdzi, że zniknięcie milionów Żydów musiało zostać przez miliony Niemców zauważone. Niemcy, którzy widzieli transporty Żydów powinni wiedzieć, że pociągi te jadą do obozów śmierci. Ale dlaczego? Właśnie przez to, że polityka zagłady była wyjątkowa i bezprzykładna, nie było można sobie w ogóle tej potworności wyobrazić. Wiele pytań, na które Goldhagen szuka odpowiedzi, znalazło już wcześniej odpowiedź, np. w trakcie procesu norymberskiego.

W tekście książki Goldhagena daremnie szuka się przynajmniej wzmianki o poznańskiej mowie Himmlera z 4 paźdz. 1943, w której mówił do oficerów SS na temat „ewakuacji" Żydów: *„Między nami powinno to zostać wyraźnie powiedziane, aleprzeciwnie, nigdy nie będziemy o tym mówić publicznie. Do rzeczy, które łatwo można wypowiedzieć – należy to, że naród żydowski zostanie zgładzony"*. Jak widać, Himmler nie ufał narodowi niemieckiemu, dlatego też wtedy, gdy 200 członków SS prosiło o przeniesienie na front, bo nie mogli więcej znieść mordów, Himmler odrzucił ich prośbę, wskazując na konieczność zachowania wszystkiego w tajemnicy. Wydaje się, że Goldhagen o tym nic nie wie. Aby zapewnić tajność działania, Hitler wydał osławiony rozkaz Führera Nr 1. W państwie narodowych socjalistów obowiązywał wyższych urzędników państwowych nakaz milczenia. Hans Fritzsche, którego proces norymberski uwolnił od winy, powiedział 28.6.1996: *„Jako dziennikarz działający w tamtych latach, jestem mocno przekonany, że naród niemiecki nie wiedział o mordach masowych dokonanych na Żydach. Co wtedy by nie twierdzono, były to jedynie pogłoski, a co dochodziło z zewnątrz jako wiadomości, było od razu dementowane przez urzędy. ... Gdyby naród niemiecki dowiedział się o tym mordzie masowym, na pewno wypowiedziałby Hitlerowi posłuszeństwo."*

Twierdzeniu Goldhagena, że Niemcy są zatwardziałymi antysemitami, zaprzeczają liczne

(cd. na str. 20)

Los zgotowany Żydom

(cd. ze str. 19)

książki i wspomnienia, które pokazują, że antyżydowskie pociągnięcia, jak noc kryształowa (akcja palenia synagog i dewastacji mienia żydowskiego) nie zostały poparte przez większość ludności Niemiec, o czym donosili amerykańscy i angielscy dyplomaci i o czym pisał też Goebbels w swoim pamiętniku. Natomiast Goldhagen przedstawia atmosferę nocy kryształowej tak, jakby obchodzono wtedy święto ludowe. Coś podobnego zdradza nie tylko nieznajomość, lecz jest bzdurą. Zaślepiony obsesą, aby za wszelką cenę przekonać czytelnika o słuszności jego wyobrażeń, jakoby Niemcy zawsze byli antysemitami, Goldhagen zapomina, jak wiele niemieckich Żydów należało do otoczenia Bismarcka, jak dużo walczyło w pierwszej wojnie światowej w szeregach armii niemieckiej, w ogóle jak zniemczeni byli niemieccy Żydzi, czy jak dużo zawieranych było mieszanych małżeństw.

Książka Goldhagena nie przynosi nowego materiału naukowego, nowych wyjaśnień i ignoruje wiele nowych prac innych historyków na ten temat. Natomiast nowa w niej jest radykalność osądu, którą trzeba po prostu nazwać rasistowską. Tym samym książka ta nie może wywołać nowej debaty historyków.

W tym samym numerze „Frankfurter Allgemeine Zeitung", opublikowano również recenzję wydanej już w roku 1984 książki żydowsko-amerykańskiej autorki, Sarah Gordonos, „Hitler, Germans an the Jewish Questions" (1984). Treść tej książki przekonywująco podważa tezę Goldhagena. Sarah Gordon stawia w niej podobne pytanie, dlaczego właśnie Niemcy stali się sprawcami mordu na Żydach, pomimo tego że i w innych krajach też występował wirulentny antysemityzm? Tylko że ta autorka podeszła do problemu ze szczególną dokładnością i intelektualną odwagą, przez co udało się jej wnieść dużo nowych wyjaśnień do zrozumienia wielu aspektów narodowego socjalizmu.

Sarah Gordon dochodzi w tej książce do wniosku, że dokładna analiza obserwowanych nastrojów antyżydowskich lat 1870–1933 wykazuje stopniowy spadek ich nasilenia. W tym czasie wzrósł też stopień integracji Żydów w niemieckim przemyśle, kulturze i życiu politycznym. Poza tym antysemityzm czasów wilhelmińskich (1871–1918) był w porównaniu do wirulentnego antysemityzmu innych krajów europejskich raczej nieszkodliwy, a partie antyżydowskie nie znajdowały w społeczeństwie niemieckim tamtych lat żadnego godnego uwagi wsparcia. To do czego doszło po przejęciu przez Hitlera władzy, nie było więc kontynuacją starego antysemityzmu, lecz zapoczątkowało zupełnie nowy i niezrozumiały rozwój.

W latach 1918–1924, co podkreśla też Gordon, wzrosło natężenie nienawiści do Żydów, co spowodowane zostało rozpowszechnianiem przesądu, że Żydom należy przypisać odpowiedzialność za przegraną wojnę, za ciężkie warunki pokoju wersalskiego i za dojście do ówczesnego kryzysu gospodarczego, przy czym Żydzi sami czerpali z tego korzyść. Te bzdurne wyobrażenia rozwiały się jednak szybko. Hitler wcześnie zrozumiał też, że hasła antysemickie nie wywindują go do władzy. Wprawdzie jego antysemityzm był fanatyczny, ale on go nie tyle ukrył, co wiedział jak odsunąć go na pobocze. Frau Gordon przeprowadziła analizę propagandy wyborczej NSDAP z roku 1928, 1930 i 1932 i doszła do wniosku, że problem Żydów nie był wtedy stawiany przez narodowych socjalistów na czele haseł wyborczych. Wyborcy Hitlera wierzyli, że on dąży do rewizji postanowień wersalskich. Przez to odzyskane miło zostać dawne znaczenie Rzeszy, oraz powinno przynieść uzdrowienie uszkodzonej godności narodowej i przezwyciężenie kryzysu gospodarczego. Kiedy zrozumieli oni, że Hitler chce więcej, nie byli już w stanie odwołać go od władzy.

Zdaniem Frau Gordon, poparcia udzielanego rządowi Hitlera przez część narodu niemieckiego nie można tłumaczyć rozpowszechnionym antysemityzmem. Nawet wewnątrz partii NSDAP wyczuwalny był w tym punkcie brak aprobaty, o czym świadczą też wyniki innych badań. Ze źródeł amerykańskich wynika, że nawet wśród zagorzałych członków NSDAP tylko 18% było paranoicznymi antysemitami. Na prześladowania Żydów, ich bojkot (1933) lub noc kryształową (1938), większość Niemców reagowała z przygnębieniem i z odrazą. Gordon wyczytała to z relacji ówczesnych amerykańskich ambasadorów w Niemczech. Także Gestapo w swoich raportach żaliło się, że Niemcom brakuje płonącej nienawiść do Żydów. To samo wynika z relacji antyhitlerowskiej partii SPD, której nie można posądzać o bagatelizowanie narodowego socjalizmu, opublikowanych w latach 1935–40 w „Deutschlandbriefe". Antyżydowska propaganda nie znalazła należnego oddźwięku w masach narodu niemieckiego.

Pomimo tego do zagłady Żydów doszło w Niemczech. Liczby i fakty, które przytacza w tym kontekście Gordon, są wstrząsające. Tego nie można zrozumieć, a jedynie z ubolewaniem przyjąć do wiadomości. Możliwe stało się to wszystko, ponieważ Hitler od początku zrozumiał, jak ukryć swoje prawdziwe przekonania i wykorzystał wojnę, aby zrealizować własne mordercze zamiary. Winni temu sprawcy należeli jednak do mniejszości, a naród w całej masie nie chciał i nie popierał tego, nic nawet o tym nie wiedział. I oczywiście nie był o to pytany.

W naszym szybko zmieniającym się świecie szybko zapominane są książki. Jednak wydana przed latami książka Sarah Gordon jest nadal aktualna, jako że zawiera ważne impulsy myślowe dla zrozumienia istoty narodowego socjalizmu. Książka ta pokazuje liczne niuanse funkcjonowania hitlerowskiej dyktatury i jest dobrym przykładem tego, jak szczegółowo prowadzona analiza może przybliżyć czytelnikowi obraz historycznej prawdy.

Tło kontrowersji, jaką wywołała na Zachodzie książka Goldhagena, przedstawił także w „Polityce" z 25 maja 1996 Adam Krzemiński. Już na początku artykułu Krzemiński podkreślił, że *„alianckie bombardowania niemieckiej ludności cywilnej, barbarzyńskie wypędzenia Niemców z Europy Środowo-Wschodniej, powojenna zemsta Żydów („Oko za oko" Johna Sacka), Polaków, Rosjan, Czechów, na Niemcach oraz częste wskazywanie na udział Litwinów, Łotyszów, Ukraińców, a także Polaków czy nawet Francuzów w Holocauście, pozwalało coraz bardziej relatywizować niemiecką winę"*. Wspominanie o winie innych ma jednak dwuznaczne znaczenie, bo *„bardzo szybko prowadzi do relatywizacji i wspólnictwa w ludobójstwie"*, oraz sugeruje, że zło jest uniwersalne i że niemieckie szaleństwo wcale nie było niepowtarzalne, a niemiecka odrębna droga prowadząca do Holocaustu była tylko jedną z nitek, choć najobrzydliwszą, w tkaninie europejskiej historii. Krzemiński przypisuje książce Goldhagena *„przy wszystkich przerysowaniach jej też... duże znaczenie, to dlatego, że stawia istotne pytania o mentalność niemiecką w czasie wojny. Dobrze byłoby, gdybyśmy mogli do niej dodać wyniki badań nad mentalnością niemieckich urzędników w Generalnej Guberni: tych którzy świadomie uczestniczyli w „ostatecznym rozwiązaniu" kwestii żydowskiej, jak i tych którzy byli... burmistrzami, żandarmami, strzelali na spacerze do Polaków według własnego widzimisię, ... albo po prostu grabili, awansowali we własnych oczach z bezrobotnego drobnomieszczanina do nowobogackiego pseudoziemianina, ale przede wszystkim byli chętnymi wykonawcami drakońskiej polityki okupacyjnej, fanatycy lub tylko dekownicy"*.

Krzemiński stawia tym samym ważne pytania, z tym tylko ograniczeniem, że w przeciągu minionych 50-ciu lat historycy z całego świata w wydanych dziesiątkach tysięcy książek o Holocauście, stawiali te same i wiele innych pytań i dali na nie mnóstwo odpowiedzi, przy czym z wywodów historyków wynika, że zakres przeprowadzonych badań zazwyczaj ograniczony jest do ukazania i drobiazgowego rozpracowania winy niemieckiej. Pomimo tego pytania Krzemińskiego nie straciły dzisiaj na znaczeniu, tak samo jak nie straciło na ważności stawianie podobnych pytań nie tylko Niemcom, lecz także innym, a w tym Polakom, aby nareszcie wyjaśnić nie tylko polski stosunek do Żydów, lecz rozpracować również przestępcze pociągnięcia polskich władz wraz z wynikającymi z nich niezliczonymi mordami, które towarzyszyły od początku roku 1945 etnicznemu oczyszczeniu Śląska, Pomorza i Prus Wschodnim. Takich pytań skierowanych w stronę Polski Krzemiński jednak nie stawia. Nie szuka też odpowiedzi na pytania dotyczące „wyników badań nad mentalnością polskich urzędników na ziemiach zachodnich „tych którzy świadomie uczestniczyli w ostatecznym rozwiązaniu kwestii niemieckiej tych ziem, jak i tych którzy byli... burmistrzami, żandarmami, ... strzelali ... do Niemców według własnego widzimisię, ... albo po prostu grabili, awansowali we własnych oczach z bezrobotnego drobnomieszczanina do nowobogackiego pseudoziemianina, ale przede wszystkim

☞☞☞☞☞☞☞☞

byli chętnymi wykonawcami drakońskiej polityki powojennej zwycięzców (tzw. pokojowej), fanatycy lub tylko dekownicy".

Krzemiński wspomina tylko nieśmiało o powojennym losie mieszkańców ziem „odzyskanych" lub nawet go wtedy bagatelizuje, gdy bezpośrednio ociera się o temat wielomilionowej tragedii. Dla przykładu, w jego wywiadzie opublikowanym w Polityce 3 marca 1993 pt. :"Nasi Niemcy" nie tematyzuje wogóle sprawy zastosowanej polskiej przemocy wobec bezbronnej ludności cywilnej ziem „odzyskanych" i umiejętnie unika wszystkiego, co mogłoby czytelnikowi przybliżyć prawdę o odbywającej się wtedy masakrze wielu setek tysięcy kobiet, dzieci i starców. Na polskich publicystów czeka wielkie zadanie doinformowania społeczeństwa o tym wszystkim, co wydarzyło się po wojnie, aby jak najprędzej wyprostować wypaczony obraz przeszłości.

Wygląda na to, że w międzyczasie podjęto się już wykonania tego zadania, o czym świadczy wzrost natężenia prowadzonej otwarcie, a więc nowej polskiej rozprawy nad przeszłością i stopniowej rewizji zakorzenionego zwyczaju redukcji całego biegu historii do powtarzania prawd o losie polskich ofiar przy równoczesnym przemilczaniu wielu polskich przestępstw. Tu trzeba podkreślić, że nie należy wyobrażać sobie tego procesu wyzwalania się spod wygody wynikającej z propagowania sfałszowanej historii za łatwe. Każdy kto odważy się zaprzeczyć jednemu ze starych dogmatów, natrafia na duże opory emocjonalne, których często nie zdoła przełamać nawet racjonalny argument. Z tego też względu nie jest możliwe wprowadzić od razu, w jednym pociągnięciu, tę polską dyskusję na tory obiektywnej i krytycznej analizy poczynań własnego narodu. Polscy publicyści skazani są raczej na wolne otwieranie drzwi, za którymi kryje się cała groza tego, czego w Polsce przez dziesięciolecia nikt nie odważył się nawet wysłowić.

W tym znaczeniu godny lektury jest artykuł Krystyny Kersten, opublikowany w Polityce z 8 czerwca 1996, w którym przedstawione zostały okoliczności i tło społeczne pogromu kieleckiego z 4 lipca 1946. Autorka tego artykułu zaznacza, że wszystkie posiadane materiały na temat pogromu kieleckiego *„wymagają bardzo krytycznego podejścia, zważywszy okoliczności powstania: przesłuchania w WUBP, zeznania w sądzie, raporty, które mają usprawiedliwiać własne działania, oskarżyć innych"*. W tej sprawie napotykamy na materiały *„pełne luk... celowo i nieświadomie przekazujące nieprawdziwe informacje"*. Nie jest nadal znane, *„dlaczego nie zostało przeprowadzone pełne dochodzenie? ... Uczyniono wszystko, aby sprawę wyciszyć, Czy dlatego, że trudno byłoby ukryć rolę, jaką w tych tragicznych wydarzeniach odegrały milicja, UB, wojsko?"*

W artykule tym przekonywująco uwypuklona została wina społeczeństwa Kielc, tamtejszej milicji i jednostki Wojska Polskiego za wskrzeszenie psychozy antyżydowskiej, która ukazała *„wręcz nienawistne nastawienie do uratowanych z Zagłady"*, powracających do swych rodzinnych miejscowości Żydów, upominających się o swój przedwojenny dorobek. Autorka podkreśla też, że *„istotną rolę odegrały obawy, że powracający Żydzi zechcą odzyskać swoje mienie. ... W jednym z raportów Delegatury Rządu, przesłanym do Londynu w 1945 r., stwierdzono: na wsi i w miasteczkach nie ma już miejsca dla Żyda. ... I gdy do miasteczka, które niegdyś było żydowskim w 90% wróci jedna lub dwie rodziny żydowskie, znajdują się one na terenie obcym, wrogim."* I dalej Kersten wskazuje na to, że spośród powojennych ofiar antyżydowskich masakr na terenie Polski, których liczbę szacuje się na od kilkuset do 2000 osób, *„część z tego to zamordowani w związku z próbą odzyskania mienia"*. Ambasada brytyjska oceniła w poufnym raporcie z 9 sierpnia, że w *„Polsce istnieje silny antysemityzm, o czym świadczy ostatni pogrom w Kielcach, który wydaje się, był spontanicznym wybuchem lokalnej ciemnoty"*.

Powyżej przedstawione tło pogromu pozwala na wyłonienie pewnych rzucających się w oczy podobieństw, jakie występowały pomiędzy opisaną poprzednio hitlerowską akcją przesiedlania Niemców nadbałtyckich lat 1939/41 i wynikającym z tego losem Żydów („Endlösung" Götza Aly), a powojennym stosunkiem Polaków do Żydów, u którego podstawy leżały obawy ludności polskiej przed utratą przejętego po wojnie majątku żydowskiego, o który upominali się powracający do kraju Żydzi. Wydaje się nawet, że pozbycie się ludności żydowskiej było wtedy wielu Polakom „na rękę", bo umożliwiło łatwe pomnożenie posiadanego majątku. Ten sam motyw działania niosły też z sobą masy osadników, napływające po wojnie głównie z terenów centralnej Polski i Galicji na ziemie „odzyskane". Towarzyszące temu pogromy ludności niemieckiej opisała Maria Podlasek w książce „Wypędzenie Niemców" (Warszawa, 1995). Pogrom kielecki nie był więc wyjątkowym, a lektura opracowania Krystyny Kersten wprowadza jedynie do tematu polskich przestępstw dokonanych na ludności niepolskiej i do zagadnienia polskiej winy okresu powojennego. Tu należy też wskazać na podobne wydarzenia sprzed wojny lub z czasu jej trwania, jak np. polska masakra niemieckiej ludności cywilnej Bydgoszczy w pierwszych dniach września 1939, w której trakcie poniosło śmierć kilka tysięcy Niemców.

Pomimo stałego zainteresowania historyków Holokaustem, istnieje jeszcze wiele pytań, na które do tej pory nie odpowiedziano, czy na które nawet nie próbowano szukać odpowiedzi. Według stosowanej na Zachodzie praktyki, każdy kto odważyłby się poddać obowiązującą interpretację przebiegu ostatniej wojny w wątpliwość, oskarżony zostaje o skrajny radykalizm, rewizjonizm czy tendencje antydemokratyczne. Problemy wynikające z tabuizowania wielu kwestii związanych z Holokaustem powierzchownie nakreślił Grzegorz Dobiecki w Polityce z 18 maja 1996, przedstawiając postać bardzo popularnego we Francji księdza Abbe Pierre. Ksiądz Pierre walczył w czasie niemieckiej okupacji w Resistance i ratował Żydów. Dzisiaj wspiera jednak publicznie tezy Rogera Garaudy'ego, który twierdzi że *„liczba ofiar Holocaustu – który woli nazywać pogromem – jest zawyżona, czyli generalnie niewiarygodna. ... Mamy do czynienia z eksploatowaniem Holocaustu, nieraz w formie „Shoahbiznesu"*. Garaudy wypowiada się publicznie za koniecznością przeprowadzenia „rewizji" historii i *„dopuszczenia do naukowej dyskusji nad mitem sześciu milionów wymordowanych Żydów. Tak by wreszcie – wciąż w imię prawdy i nauki – rozwiać wszelkie wątpliwości w tym względzie"*. Zachód nie zdobył się jednak dotąd na prowadzenie *„otwartej, naukowej dyskusji równorzędnie traktowanych historyków"*.

We Francji i w Niemczech obowiązują jednak ustawy prawne, które zakazują poddawania w wątpliwość którejkolwiek z przyjętych odgórnie „Prawd" o Holocauście. Ustawy te narzucają każdemu prawdę, uznaną przez państwo za niepodważalną, podobnie jak czyniono to jeszcze do niedawna w ludowej Polsce. Sprawą określenia liczby ofiar śmiertelnych zajął się 13 czerwca 1946 szwajcarski dziennik „Basler Nachrichten", pisząc, że wtedy nikomu nie była znana godna wiary liczba ofiar żydowskich, a w obiegu były jedynie prywatne i półoficjalne szacunki. W związku z zaskakującym brakiem oficjalnych badań nad liczbą wymordowanych Żydów, Ferdynand Miksche pisze: *„W obliczu wielkiego znaczenia liczby ofiar żydowskich, którą światowa opinia publiczna nazywa zagładą Żydów, byłoby konieczne ustalić jej wymiar. Twierdzenie, że liczba ofiar wynosi 5,7 mln, nie może być uznane za poprawne, ponieważ taka ilość Żydów nie znajdowała się wogóle w zasięgu władzy Hitlera i Himlera"*. Ze szczegółowego szacunku Miksche'go wynika, że maksymalnie możliwa liczba ofiar żydowskich leży poniżej 2,5 mln. Omawiając problem oceny wymiaru zbrodni hitlerowskich, wskazać należy też na analogiczny spór o liczbę ofiar Oświęcimia. Długo na całym świecie rozpowszechniania liczba 4 mln, została przez historyków w międzyczasie zredukowana do niecałego miliona. Do innych obowiązujących na Zachodzie zwyczajów należy również zakaz dokonywania bezpośredniego porównania przestępstw narodowych socjalistów z przestępstwami Stalina czy przestępczą polityką aliantów wobec ludności wschodnich Niemiec, o czym wspomniał Krzemiński w swoim artykule. Do pytań, których dzisiaj nadal się nie stawia, należy też to, czy rozkaz Churchila z 5 lutego 1942, w którym pisze: *„Przyjmuję, że jest jasne, że celem (bombardowań) są tereny zamieszkałe (przez Niemców), a nie stocznie czy fabryki samolotów"* stoi w zgodzie z prawem międzynarodowym, lub czy nie jest jawnym nawoływaniem do zastosowania metod terrorystycznych wobec bezbronnej ludności cywilnej wroga. Skutki tych celujących głównie na centra niemieckich miast, skomasowanych nalotów brytyjskiego lotnictwa, były straszne. Nadal nie nazywa się jednak tych brytyjskich nalotów terrorystycznymi, bo brak nam historyków, którzy posiadaliby wystarczająco dużo odwagi, aby nazwać to po imieniu, co widać już gołym okiem, lub bezpośrednio wynika z przeprowadzonej naukowej analizy faktów.

Bruno Nieszporek

Draka wg Ssaka

z cyklu „Kuchnia Śląska"

HUMOR

(przedruk z „Dziennika Śląskiego")

No i wreszcie stało się... Po raz pierwszy polska reprezentacja piłki od dłuższego czasu nie dostała w d...!!! I to z Francją! Nie znaczy to, że od razu wygrała, ale kiedy my nie bierzemy w d... to od razu wpadamy w wyśmienity humor i jesteśmy znowu tak z siebie dumni...

Ale miało być o kuchni śląskiej.... Będzie! Otóż trener Apostel wystawił na ten mecz całkiem nowy skład, chociaż nazwiska brzmią staro... Ale jak on to zrobił, że naszym piłkarzom choć odrobinę się chciało?

Oczywiście nie dopuszczam myśli o sterydach, bo właśnie cała tajemnica zawiera się w dobrodziejstwach kuchni śląskiej! Trener zaordynował bowiem swoim podopiecznym specjalną dietę! Nasze Karminadle!!! Czego on tam nie włożył do środka! Udka z kurczaka, wołowe, sardynkę, co została po ostatnim bankiecie, but Lubańskiego, batki Oślizły i wiele innych jeszcze delikatesów, przypraw itp. Palce lizać!

Czyli powodem sukcesu naszych piłkarzy jest jedynie kuchnia i to kuchnia śląska! Smacznego i grajcie tak dalej! Amen.

Ssak Pyżal

Vademecum gorola

(wydanie specjalne dla sportowców)

A–Z

anszwug – rozmach, rozpęd
– czekej, ino sie wezna anszwug – lew pręży się do skoku

buda – bramka na boisku piłkarskim
– gromy na jedno buda – dżentelmeńska umowa zawodników w specjalnej odmianie futbolu – „Nasz plac na wasz plac"

cylnąć (do czegoś, kogoś) – trafić
– jo cie jeszcze cylna! – zapowiedź nieuniknionej walki sparringowej między tzw. antagonistami (powód obojętny)

dupek – tu: walet
– grać w dupka – śląska, humorystyczna odmiana skata sportowego

elwer – tu: wykonanie rzutu karnego w futbolu
– trzi rogi: elwer – patrz hasło: „buda"

fanga – silny cios
– zarobić fanga w pysk – tko (techniczny nokaut, przyp. red.)

gibko – prędko, szybko
– halba na gibko – ulubiona konkurencja sportowa pewnego rodzaju wyczynowców

handsztand – stójka na rękach
– handsztand chopa po wypłacie – małżeńska rewizja czyli klasyczny „kipisz"

ipi – tu: sportowy zapał
– mieć ipi – uprawiać kajakarstwo na rzece Rawie

jojo – osobliwe „coś", przyrząd sportowy
– chyć się za jojo – sprawnościowa gra towarzyska wymagająca umiejętności ekwilibrystycznych, bambuko

kapa – tu: czubek buta
– rypnąć z kapy – domowa odmiana kung-fu

lyjty – cięgi
– obrywać lyjty – sromotnie przegrać dowolne sportowe starcie

łajza – tu: zawodnik w chodzie sportowym
– ty rzadno łajzo! – wątpliwy komplement dla piłkarskiego napastnika

mita – zmiana pól w czasie męczu piłkarskiego
– piyrszo mita naszo – patrz hasła: „buda", „elwer"

nudelkula – wałek do ciasta
– wachować z nudelkulą – kochana małżonka przygotowuje się do swojej ulubionej dyscypliny sportowej

oły – nogi skrzywione w kabłąk
– erbnąć oły – nieunikniona konsekwencja dziedzicznych skłonności do uprawiania sportów jeździeckich

piechty – piechotą, pieszo
– piechty na fechty – pieszy rajd dookoła świata w celach komercyjnych

ruk! – okrzyk zachęty, doping
– ruk-cuk! – rekord świata w podrzucie (podnoszenie ciężarów)

stępać – gasić pragnienie np. po wyczerpującym treningu
– meble, tepichy, lonty ci przesłepie – tragiczny koniec zawodowej kariery sportowej (szkoła polska)

tentegować – uprawiać wyczynowo pewien osobliwy sport (niem. der Unterleibsport), onaczyć

ustać – zaprzestać
– ustoń, Wili, bo niy strzimia tego! – poddanie się bez walki, wlakower

weta – zakłady np. w totalizatorze sportowym
– o co weta? – stawianie na pewniaka wysokiej stawki np. „kisty piwa"

zol – „klepisko" w chodniku kopalnianym
– ciornąć o zol – dyskwalifikacja zawodnika wskutek nieprzewidzianej kontuzji, bolesne spotkanie trzeciego stopnia (b. bliskie).

Wiluś Keta

WICE DLO „KLUPNIĘTYCH"

Dzioło to sie podczas ostatnij wojny, jak sie trefioły amerykańskie wojska z Polokami, kiere służyli przi aliantach.

Amerykony sie uparli, coby urządzić mecz bokserski w richtich amerykońskim stylu, w trzinostu rundach. Zawodnik, kierego wystawili Amerykony, to boł Murzyn, chop choby szrank, za cywila zawodowy bokser wagi ciężkij. Poloki zaś niy poradzili nikogo znojść, bo niy mieli u siebie żodnego boksera, a każdy sie boł tego Murzina!

W końcu zgodzioł sie strząsnąć z tym Murzinym jedyn z naszych chopców, synek, co przed wojną robioł na grubie. Zarozki poszły zakłady o ciężkie piyniądze, niy o to, czy nasz synek wygro, ale o to, czy on strzimie te trzinoście rund!

Tóż jedyn z naszych oficerów, tyż nasz synek z Cidrów (Radzionków – przyp. red.) pado do naszego boroka:

– Suchej, Norbet, ty tego wcale niy musisz wygrać, mosz ino strzimać z tym czornym dziobłym te pierzińskie trzinoście rund!

Idzie tyn mecz... Przez dwanoście rund Norbet obrywoł od tego Negra takie szmary, że już mu boło ganc egal, ale jakoś to strzimoł...

Przed ostatnią trzinostą rundą Norbet, blank już bałamontny i ścorany, ciężko dycho w narożniku na stołeczku, a jego sekundant ze strachem sie go pyto:

– Norbetku, strzimiesz jeszcze ta ostatnio runda abo niy?!

– Niy, jo już tego niy poradza strzimać! Terozki to mu już na zicher lutna!!!

MIESIĘCZNIK RUCHU AUTONOMII ŚLĄSKA
JASKÓŁKA ŚLĄSKA
Schlesische Schwalbe • Slezská Vlaštovka

Wydaje: ZARZĄD RUCHU AUTONOMII ŚLĄSKA
Adres redakcji: 44-200 RYBNIK, Plac Wolności 7, tel. 395-430,
Redaktor naczelny: Rudolf Kołodziejczyk
Bank Przemysłowo-Handlowy, Oddział Rybnik,nr 322737-211972-132

Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.
W przypadku publikacji – zastrzegamy sobie prawo do skrótów.